Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.
1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII | Niedziela, dnia 28 maja 1939 r. | Nr. 22



Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

— Pocieszmy się, że może Fryderyk się uratował.

— W jaki sposób?

— Czy ja wiem? Ale wciąż mi coś tak szepce ,że Fred żyje.

Burthon wzruszył ramionami i nic na tę ostatnią uwagę nie odpowiedział. Tymczasem René pochylił się nad otworem i nadstawił ciekawie ucha. Po chwili znowu się odezwał:

— Do diabła, Chińczycy się cofają.

— To było do przewidzenia. W tej diabelskiej szyi bez odpowiednich schronów i zabezpieczeń nie może utrzymać się nawet znaczniejsza ilość ludzi — odpowiedział zgryźliwą uwagą Burthon. — Lepiej było zbagatelizować wszelkie kuszenia Kiusziu i zostać w domu, skoro już Fryderyk uwolnił się z rąk tych przeklętych pigmejczyków.

Strzelanina w podziemiach wzmogła się jeszcze i niebawem już ją można było doskonale słyszeć na powierzchni, bez potrzeby pochylania się nad otworem.

— Jeżeli odpowiednia pomoc nie przyjdzie w porę, wszyscy ci ludzie Wanga w podziemiach wyginą co do nogi — powiedział Morton.

— Yes! — zgodził się krótko Joe i powstał z podłogi.

— Słyszy pan?

— Yes — powtórzył Burthon. — Chodźmy stąd. Tutaj nie mamy już nic więcej dzisiaj do roboty.

— A Thompson?

— Nic mu w tej sytuacji nie pomożemy. Musimy poszukiwania zacząć z innego miejsca. Te podziemia muszą mieć gdzieś jakieś wyjścia na świat boży. Trzeba je koniecznie odnaleźć i stamtąd rozpocząć poszukiwania za Thompsonem. Tutaj, powtarzam, nie mamy czego szukać.

— Poczekaj pan jeszcze, może nadejdzie pomoc i będziemy mogli zejść znowu do podziemi razem z wojskami chińskimi.

— Idiotyzm.

Ale Morton nie miał ochoty oderwać się od miejsca, gdzie nie spodziewał się wprawdzie odnaleźć Fryderyka, ale gdzie zdobywał cenny materiał do swoich artykułów dziennikarskich. Burthon odszedł więc sam, a René, doczekawszy się nadejścia wojsk chińskich, powtórnie udał się wraz z nimi do podziemi.

— Jeżeli nie natrafię na żaden ślad Freda — mówił sobie w duchu — to przynajmniej zbadam gruntownie podziemia i dowiem się, jak jest urządzone to podziemne państewko.

Z tymi słowy zjechali po linie na dół.

XXI.

WYPRAWA DO KOBE

— Nie, wuju, nie pojadę. Jestem tak wyczerpana, że potrzebuję koniecznie wypoczynku. Nie jestem wszak maszyną.

Daniela siedziała naprzeciw gubernatora Haillcourt'a zrezygnowana i obojętna na wszelkie jego perswazje. Postanowiła ostatecznie wyjechać z tego terenu, gdzie grunt zaczął dla niej być bardzo gorący.

— Moje dziecko — odezwał się po chwili gubernator — nie będę cię już więcej zatrudniał i pozwolę na romans z panem Thompsonem, ale musisz jeszcze ten raz posłuchać mojej prośby.

— Czyż tam nie może pojechać ktokolwiek inny? Corbin jak żaden drugi nadawałby się do tej misji .

— Nie, tam potrzeba osoby tak inteligentnej, jak ty. Corbin jest dobry, ale nie na wszystkie tereny.

— To może kto inny? Ty sam najlepiej wiesz, kto nadawałby się na moje miejsce. Ja jestem taka wyczerpana...

— Danuś, zrób mi łaskę i ten jeden i ostatni raz pojedź do Kobe. Jesteś przecież Francuzką.

— Tak, ale jestem także i kobietą. Nie zapominaj o tym, wuju. Czyż mnie osobiście nic się nie należy? Wiesz dobrze, że w ciągu kilku lat, od powrotu z Rosji, spełniałam wszystko, co mi kazałeś. Nawet w Paryżu, gdzie byłam na studiach, wypełniałam pewne misje w kołach zagranicznych.

— Wiem o tym, kochaneczko, i wie o tym równie dobrze rząd republiki, który potrafi cię należycie ocenić i nagrodzić. Ale proszę cię, jako wuj, nie jako gubernator, abyś tym razem dała się nakłonić i pojechała do Kobe. Po załatwieniu sprawy w tym porcie, będziesz mogła już bezpośrednio pojechać do Paryża. A zapewniam, że przyjmą cię tam z otwartymi ramionami.

— O ile w ogóle będę mogła wrócić do kraju.

Gubernator spojrzał na Danielę pytająco.

— Cóż to znaczy?

— Ta podróż ostatnia do Kobe może stać się dla mnie naprawdę ostatnią podróżą ziemską. Nie zapominaj, że Japończycy znają mnie już tak dobrze, jak własną Yiszikę.

— Zmienisz się przed tą podróżą, jak to ty tylko potrafisz.

Daniela uśmiechnęła się blado. Powstała, przeszła się przez pokój, a następnie zatrzymała pod oknem i wyjrzała na miasto. Do gabinetu dochodził nieustanny grzmot japońskich ciężkich dział, które huczały gdzieś niezbyt daleko od Szanghaju. Dziesięć, może piętnaście kilometrów. Gubernator patrzył na siostrzenicę czas pewien, a potem znowu zaczął mówić.

— Powiadasz, że Japończycy znają cię dobrze. Tym niebezpieczniej byłoby dla ciebie zostawać w Szanghaju. Mam pewne relacje, że Szanghaj nie będzie broniony do upadłego. Zostanie oddany wojskom japońskim. Wtedy mogą znowu tutaj urządzić na ciebie pułapkę.

Daniela odwróciła się twarzą do gubernatora.

— Tym łatwiej i wcześniej przyjdzie im to w Kobe.

— Przeciwnie, tam najmniej będą się ciebie spodziewali. Przecież to wydaje się dla każdego normalnego człowieka mało prawdopodobnym, aby osoba, ścigana w Szanghaju, gdzie wszakże władza pozostaje nadal chińska, odważyła się leźć wilkowi prosto w gardło. Wiesz mi, Danuś, że właśnie w Kobe jesteś bezpieczniejsza, niż w Szanghaju.

— Łudzisz mnie po to, by nakłonić do tej podróży.

— Zależy mi na tym ogromnie. Mam pewne wiadomości, co do wrogich zamiarów Japonii odnośnie grupy wysp Paracellus. Są to wprawdzie dzikie, skaliste i mało ważne wysepki dla osadnictwa ludzkiego, ale mają pierwszorzędne znaczenie dla strategii wojskowej. Chwilowo rząd nasz milczy i nie próbuje wyraźnie obsadzić te wyspy, ale dziać się to będzie tak długo, jak długo pozostaną i Japończycy obojętni w tej mierze. Zależy nam zatem na tym, aby się dowiedzieć, czy w łonie sfer wojskowych japońskich istnieje zamiar zajęcia tych wysp i kiedy to, mianowicie, ma



Mussolini wita na pokładzie krążownika „Triest" przybyłego na pokaz ćwiczeń floty włoskiej, księcia regenta Pawła jugosłowiańskiego



Zdjęcie z ćwiczeń floty włoskiej

nastąpić. Chodzi o uprzedzenie przeciwnika.

— Skoro te wyspy należą do Francji, jakimże tedy prawem mieli je obsadzać Japończycy?

— Zasadniczo to wyspy te nie należą do nikogo. Istnieje jednak traktat nasz z Chinami z ubiegłego wieku, który wymienia również i te wyspy, jako wchodzące w orbitę naszych wpływów.

— Zatem należą do nas.

— Owszem, ale i Japonia obecnie rości sobie do nich pretensje, uważając, że należą one do Chin, a ponieważ prowadzi ona z Chinami wojnę, więc we własnym mniemaniu pragnie i te wyspy posiąść.

— Nic nie rozumiem. Albo więc te wyspy należą do Francji i w tym wypadku Japonia nie może ich w żadnym wypadku obsadzić bez skutecznego protestu Francji, albo nie należą do nas, a wtedy Japonia ma pełne prawo obsadzenia ich.

— Masz i nie masz racji, moje dziecko — powiedział łagodnie gubernator. — Na zasadzie naszego traktatu z Chinami Francja posiada jedyne prawo do tych wysp. Dotychczas jednak stały one zupełnie bezpańsko i żadnego życia na nich nie ma. Z chwilą jednak, kiedy Japonia za bardzo rozrasta się na Dalekim Wschodzie i sięga swoimi zaborczymi rękami po coraz to dalsze ziemie, owa grupa wysp staje się w naszych rękach niemal podstawą naszych działań tutaj.

— Należy więc wysepki te ufortyfikować i osadzić na nich załogę.

— Rząd nasz pragnąłby uniknąć wszelkich zadrażnień. A takie nagłe fortyfikowanie prawie nikomu nieznanych wysepek może być uznane przez Japonię za nieprzyjazny wyraz w stosunku do niej.

Daniela wzruszyła ramionami, nie pojmując w dalszym ciągu tych zawiłych subtelności politycznych. Dla niej sprawa przedstawiała się całkowicie jasno: jeżeli wyspy są francuskie, to Francja może na nich urządzać, co jej się żywnie podoba, a jeżeli nie są francuskie, to po co wtrącać się do nich? Nie powtórzyła już jednak tych swoich myśli, ale znowu odwróciła się do okna i zaczęła spoglądać na miasto, myśląc o Fryderyku.

— Gdzie też on się teraz znajduje? Nie widziała go od chwili, gdy wyprowadzono go od niej z podziemi admiralicji japońskiej. Powiedziała mu wtedy, że kocha go. Wyznała mu to, bo miała momenty, w których jej się zdawało, że oboje przeżywają ostatnie godziny swego życia.

W tym momencie, ogarnięta słodkimi wspomnieniami, którym nie mogła się oprzeć, odwróciła się znowu do gubernatora i powiedziała:

— Czy nie wiesz, wuju, co dzieje się z Fryderykiem Thompsonem? Tak bardzo chciałabym go widzieć.

— Mieszka nadal w Szanghaju i czuje się dobrze — odrzekł Haillcourt. — Nie wiem jednak, czy mogłabyś życzenie swoje wykonać.

— Dlaczego?

— Pan Thompson bardzo często wyjeżdża na linie bojowe.

— Czy nie mógłbyś zadzwonić w tej chwili do jego hotelu, o ile wiesz, gdzie mieszka i zapytać o niego?

— Chętnie zrobię ci tę przysługę.

Gubernator podszedł do biurka i podniósł słuchawkę telefoniczną, a gdy odezwał się Somain, kazał mu się połączyć z hotelem Fryderyka.

— Czy ty go kochasz, Danielo? — spytał po chwili gubernator.

Daniela skinęła głową potakująco.

— Szkoda.

— Dlaczego?

— Myślałem, że przydasz się nam jeszcze na innym terenie. Ale teraz widzę, że ty już naprawdę jesteś stracona dla tej pracy, którą z takim poświęceniem i samozaparciem się siebie wykonywałaś w ciągu paru lat.

— A widzisz, a widzisz! — zawołała radośnie Daniela. — Rozumiesz to sam dobrze, a jednak chcesz mnie wysłać jeszcze do Kobe.

— Ostatni raz.

— I wystawiasz mnie na najgroźniejsze niebezpieczeństwo, jakie mi tam zagrażać może za cały czas mojego pobytu w Chinach.

— Nasze życie jest i winno być zawsze do rozporządzenia ojczyzny.

Gubernator podniósł dumnie głowę i spojrzał poważnie na Danielę. Pod tym jego spojrzeniem Daniela doznała uczucia, że opór jej słabnie. Poczuła się w tej chwili tak samo Francuzką, jak Haillcourt. Skłoniła na pierś głowę.

— Zatem... powinnaś pojechać do Kobe, Danuś. To ostatnia twoja wyprawa.

— Czy pojedzie tam kto ze mną?

— Corbin czeka na ciebie w Antung, a może już jest w Kobe. Stamtąd pojedziecie drogą, o której mówił ci już w zatoce Peczili.

— Dobrze.

W tej chwili wszedł Somain i pochylił się do ucha gubernatora, szepcząc mu jakieś informacje. Daniela zauważyła, że Haillcourt był wyraźnie zmieszany. Powiedział nawet: — „Wielka szkoda. Proszę mnie informować o wszystkim w dalszym ciągu. Jestem zaniepokojony tą sprawą".

Somain skłonił się i odszedł do siebie, a gubernator powiedział:

— Niestety, kochana Dan, muszę ci wyjawić rzecz przykrą: pan Thompson wyjechał gdzieś i nikt nie wie, kiedy wróci.

W pierwszej chwili Daniela pomyślała, że wuj ją zwodzi. Mówi to tylko dlatego, bo obawia się, że po spotkaniu z Fryderykiem Daniela nie zechce pojechać do Kobe. Po namyśle jednak odrzuciła od siebie to podejrzenie. Nie, Haillcourt nie mógł tak postąpić. Ten człowiek nigdy nie kłamał. Niemniej spytała:

— Co się z nim mogło stać? Może go Japończycy znowu porwali?

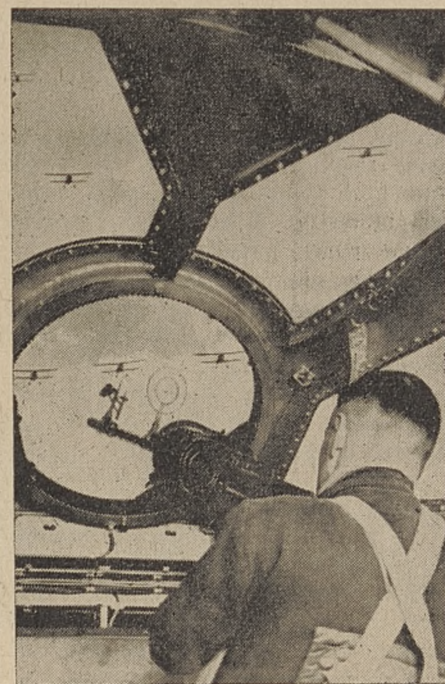
— Nie. Powiedziano Somain'owi w hotelu, że pan Thompson w ogóle wyjechał z Szanghaju. Zlikwidował mieszkanie i wyjechał bez podania ani kiedy wróci, ani też dokąd się udaje.

Daniela westchnęła.

— Jaka szkoda! Tak bardzo pragnęłam go zobaczyć.

— Umówiliście się przecie, o ile pamiętam, na pierwszego października w Paryżu, w hotelu Claridge. Przypuszczam, że Thompson dotrzyma słowa i stawi się w czasie i miejscu oznaczonym.

— On tak, może się stawić, ale czy ja tam się stawię — Bóg to jeden raczy



Wnętrze gondoli strzelniczej samolotu bombardującego



Królestwo wiosny

wiedzieć. Posyłasz mnie jak na pewną śmierć.

— Nie myśl tak czarno, Dan. Pamiętaj, że za tobą stoi cała Francja. Gdyby nawet przytrafiło ci się co złego, rzucimy wszystko na szalę, aby cię ratować. Wymienimy cię na tylu najprzedniejszych Japończyków, ilu zażądają.

— Ha, niech się dzieje co chce — jadę.

— Kiedy zamierzasz wyruszyć w drogę? Jesteś zmęczona, mogłabyś wypocząć choć parę dni.

— Nie ma sensu. Im prędzej załatwię, tym prędzej wyjadę do Paryża. Wuju, proszę mi tylko powiedzieć jeszcze, czym mam jechać?

— Pojedziesz do Antung samolotem, a stamtąd koleją i następnie statkiem. Jest to ta sama trasa, o której mówił ci w Peczili Corbin.

— Gdzie mam szukać mojego lotnika?

— On sam zgłosi się do ciebie o godzinie, którą wyznaczysz.

— Zatem za godzinę. Tymczasem idę spakować moje manatki, aby je wysłać do Paryża, a sama zabiorę tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Zatem — do rychłego zobaczenia znowu, wujaszku.

— Do szczęśliwego powrotu, Dan — ucałował Haillcourt siostrzenicę w czoło. — A pozdrów tam wszystkich naszych najbliższych w Paryżu.

Daniela uśmiechnęła się i opuściła gabinet gubernatora a w godzinę później szybowała już w powietrzu, pędząc do Antung.

Jadąc już pociągiem do Seul, Daniela, która już z poprzednich swoich podróży znała Japonię, nie mogła się i tym razem oprzeć miłemu zdziwieniu na widok wprost wzorowej czystości, jaka uderzała na każdym kroku. Nawet w trzeciej klasie japońskiego pociągu panuje taka czystość i porządek, jak w drugiej klasie najlepszych pociągów europejskich. Wszyscy, nawet najubożsi, byli schludnie ubrani, zajmowali miejsca spokojnie, nie popychali się i nie denerwowali.

Tylko w pociągu japońskim można się spotkać z ciekawymi objawami grzeczności. Konduktor w pociągach japońskich pełni służbę nie po to, żeby kontrolować jedynie bilety podróżnych, ale też aby im w każdej potrzebie służyć; przechodząc przez wagon, odbiera z rąk podróżnych kapelusze, teczki, walizki i inne pakunki i kładzie je na siatce, skąd je też zdejmuje przy wysiadaniu pasażera. Na każdej stacji konduktor, wymieniając nazwę miejscowości, kłania się pasażerom i dziękuje im za to, że byli łaskawi odbyć podróż danym pociągiem.

— Arigato gozaimas — dziękuję — słychać wszędzie. Dziękuję i kłania się nisko bileterka na stacji kolejowej, gdy się jej przy wyjściu daje bilet, dziękuje przy wyjściu z kina woźna za to, że się w nim było, dziękuje szofer za jazdę jego samochodem.

Z tą samą czystością i tą samą grzecznością spotkała się Daniela również już po wylądowaniu w przystani Kobe. Statek miał przybić do portu o godzinie ósmej rano. Punktualnie o godzinie wyznaczonej wjechali do przystani w Kobe. I od razu uderza w oczy niezwykła czystość portu: w tym jednym z najruchliwszych portów Japonii panuje czystość, jaką nie może się pochwalić żadna stolica europejska. Czysty i schludnie, choć ubogo ubrany riksza, a jego dwukołowy wózek błyszczy niczym wytworny powóz; kulisi portowi, ba! nawet śmieciarze byli czyści i nie razili oczu przechodnia swoim ubiorem.

Daniela wysiadła ze statku i na ulicy wiodącej do miasta, w miejscu umówionym, przystanęła i rozejrzała się dokoła dyskretnie. I w tej samej chwili, jakby nagle wyrósł z ziemi, zjawił się Corbin. Ale jakże zmienił się od czasu, gdy go Daniela widziała w Peczili. Nie był to już ten sam elegancki, z ładnie związanym modnym krawatem gigolo, z zabójczymi czarnymi wąsikami á la Menjou, ale mężczyzna starszy, poważny, stateczny i dobroduszny, którego nikt i nigdy nie mógł by nawet podejrzewać o jakiekolwiek złe zamiary. I nawet Daniela zawahała się w pierwszej chwili na jego widok, chociaż z góry wiedziała, że agent tak właśnie, a nie inaczej będzie wyglądał. Przecież i ona sama tak zmieniła swoją postać, że nawet Yiszika nie byłaby jej rozpoznała. Dla wszelkiej jednak pewności zapytała według umówionej formuły:

— Czy pan nie mógłby mi wymienić najlepszego hotelu w Kobe?

— Owszem, ale o ile pani pozwoli, sam ją odprowadzę — odpowiedział agent, uchylając kapelusza.

— Dziękuję, chętnie skorzystam z pańskiej uprzejmości.

— Zatem służę pani, oto nadjeżdża zamówiona dla mnie taksówka.

W tej chwili tuż przy nich zatrzymał się zamówiony przez Corbina samochód. Wsiedli do niego, Corbin rzucił adres hotelu i pojechali. Po drodze nie rozmawiali prawie nic do siebie. Daniela rozglądała się ciekawie na wszystkie strony, obserwując życie uliczne, przy czym uwagę jej zwróciły liczne oddziały wojska, tanki, treny, działa i najrozmaitszy sprzęt wojenny, walący długim sznurem ku portowi.

— Ta dzielna armia pewnie idzie do portu? — spytała niedbale Corbina.

— Tak, pani, niezwyciężona armia mikada idzie zluzować oddziały zmęczone nieco dotychczasową walką.

— Ciekawa jestem zdania pańskiego na temat toczącej się w Chinach walki? — spytała w pewnej chwili panna Berthier.

— Ach, pani, nie ma dwóch zdań, że Japonia ma absolutną rację. Nie może wszak pozwolić na to, by z niej drwiono w żywe oczy. I, naturalnie, zwycięstwo jej jest zapewnione. Czego jej, zresztą, z całego serca życzę.

Corbin powiedział to na tyle głośno, że szofer musiał go był słyszeć. Mówił przy tym w języku niemieckim, rozumiejąc, że język ten jest obecnie najmilej widzianym na wyspach japońskich, a więc pewnie i najbardziej zrozumiałym dla ludzi tego pokroju, co wiozący ich szofer.



Oryginalne nakrycie głowy panny młodej

— Zgadzam się z panem w całej pełni — przytaknęła Daniela.

Niebawem dojechali do hotelu i tutaj boye hotelowi obskoczyli ich zaraz z wyrazami uprzejmości i grzeczności. Zabrali walizy panny Berthier i poprowadzili ich do hallu.

— Proszę, niech mi pani da swoje dokumenty — szepnął w drodze Corbin.

Daniela podała mu je dyskretnie i poszła przodem. Usiadła na fotelu w hallu i czekała cierpliwie załatwienia formalności przez Corbina. Do ucha jej wpadały słowa Corbina, wymawiane z naciskiem po niemiecku:

— Tak, jestem Müller, Johan Müller z Monachium. Przyjechałem drogą okrężną do Japonii, aby zwiedzić waszą piękną ojczyznę... Tak, tak, proszę pana, piękna jest Japonia...! Tak, dwa pokoje dla nas z osobnymi wejściami.

Po kwadransie byli już u siebie. Zainstalowali się, Daniela umyła się po podróży i przebrała, a następnie zapukała do pokoju Corbina. Zastała go zatopionego nad studiowaniem planu Kobe.

— Dawno pan tu bawi, Corbin? — spytała głosem sciszonym, przerywając agentowi pracę.

— A, to pani, proszę siadać, pogawędzimy. Pyta pani, jak dawno tu bawię? Już dwa tygodnie.

— I jakiż rezultat pracy?

— Wszystko, po co pani tu przyjechała, załatwiłem.

— Tak? — zdziwiła się. — I czemuż pan nie uwiadomił, kogo potrzeba, o tym?

— Posłałem wiadomość. Do dzisiaj powinna być na miejscu.

— Szkoda...

— Czy pani martwi się z tego powodu?

— Bynajmniej! To właśnie jest mi ogromnie na rękę. Jestem gotowa nawet natychmiast jechać do portu i pierwszym statkiem wracać do Europy.

— Najbliższy statek będzie pani miała dopiero za tydzień. Cóż, trudno, trzeba poczekać. A tymczasem zabawimy się tu w małżeństwo, przeciw czemu, przypuszczam, nie będzie pani oponowała.

— Okrutnie mi to nie na rękę. Pierwszego października muszę być w Paryżu.

— Będzie pani. Jeżeli nie statkiem, to samolotami. W dzisiejszych czasach odległości nie istnieją.

— Czy może mi pan wyjaśnić, względnie tylko zdradzić, jak się sprawa przedstawia z wyspami Paracellus?

— Tak, jak to słusznie przewidywał monsieur gubernator: Japonia czyni przygotowania do obsadzenia i ufortyfikowania tych wysp, aby zagrozić nam bezpośrednio w Saigonie.

— A my?

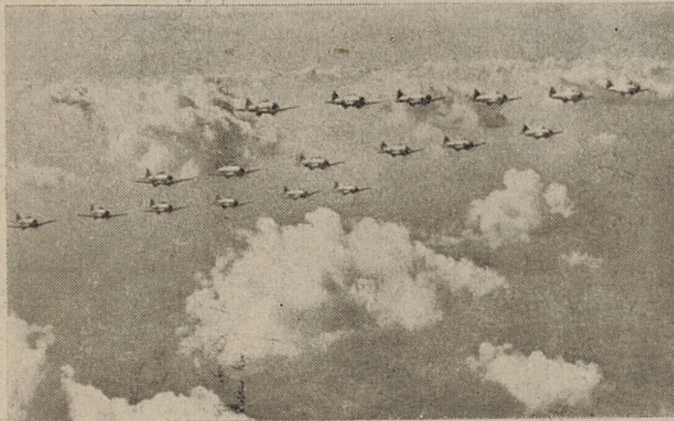
— Będziemy się bronili, na co nas stać — uśmiechnął się Corbin.

— To znaczy?

— Usłyszy pani niebawem. Zaszachujemy Japonię na innym odcinku i odciągniemy część jej sił w inną stronę, aby tymczasem skorzystać na czasie i osiąść mocno na wysepkach.

Tego dnia nie rozmawiali już oboje na ten temat. Po południu wybrali się do miasta, porobili szereg drobnych, pamiątkowych zakupów, zwiedzili z grubsza miasto, i, jak najprzykładniejsze pod słońcem małżeństwo, wrócili do hotelu.

Nazajutrz również wychodzili na parę godzin do miasta, a wieczorem wybrali się do kina. I już na samym wstępie Daniela doznała jakby wstrząsu. Na tablicach reklamowych wisiały fotosy jej własnej twarzy i jej własnej postaci.



SAMOLOT

Rozkaz służbowy rozpiął go w błękicie,
Na warkot śmigła blaski słońca zmotał
I uniósł chmurom jedno młode życie:
Odwagę, męstwo i dzielność pilota!

Popłynął w górę Ikarowym szlakiem,
W twarz słońca patrząc, bez zmrużenia powiek,
Zdawał się tylko być już małym ptakiem
On — oderwany ziemi — śmiały człowiek!

Orle swe oczy wysyłał patrolem
Śledząc jastrzębi zakusy zaborcze...
I krążył czujnie nad ojczystym polem
I w bruzdy jego kładł serce gorące...

Samolot jego brał wszelkie przeszkody,
Niżej ciągnęła chyżych ptaków rota;
Płynął nad góry... nad lasy... nad wody...
Pchnięty nakazem młodego pilota!

Zofia Borucka.

— Czy to nie halucynacja? — szepnęła do Corbin'a.

— Co mianowicie, duszko?

— Te fotosy...

Agent przyjrzał się im uważnie i przeniósł zdumiony wzrok na towarzyszkę.

— Istotnie, to zadziwiające! — zdołał tylko powiedzieć.

— Zupełnie tego nie rozumiem. Nigdy, jak żyję, nie występowałam w filmie i nie pojmuję, skąd mogły się wziąć, i to tutaj właśnie, moje zdjęcia.

— Zobaczymy to zapewne na filmie — chodźmy tam.

Corbin kupił dwa bilety i weszli do sali. Było tu już pełno: wojskowych rozmaitych formacyj, policjantów i niewielka tylko grupa ludzi cywilnych. Zajęli miejsca i w zniecierpliwieniu zaczęli wyczekiwać rozpoczęcia się seansu.

Jakoż w kwadrans później zgasły światła, rozległy się tony muzyki, a po chwili pękł w samym środku ogromny kwiat chryzantemy i ukazał się widok pokoju zupełnie pustego. Po chwili na płótnie ukazała się Daniela, siedząca w kucki na macie i zajadająca śniadanie. Poznała się natychmiast i poznała również pokój, w którym ją pokazano. Równocześnie doniosły głos speakera oznajmił:

— Na zdjęciu widzicie Francuzkę, Danielę Berthier, najniebezpieczniejszego szpiega białego w Chinach, który działa przeciwko interesom Japonii.

Taśma filmowa kręciła się dalej i Daniela ukazywała się w coraz to innych pozach. Niebawem ukazała się obok niej inna postać kobieca. Powinna to była właśnie być Yiszika, jak było w rzeczywistości, tymczasem ukazała się zupełnie inna kobieta, która opowiadała Danieli bajkę o szczęściu.

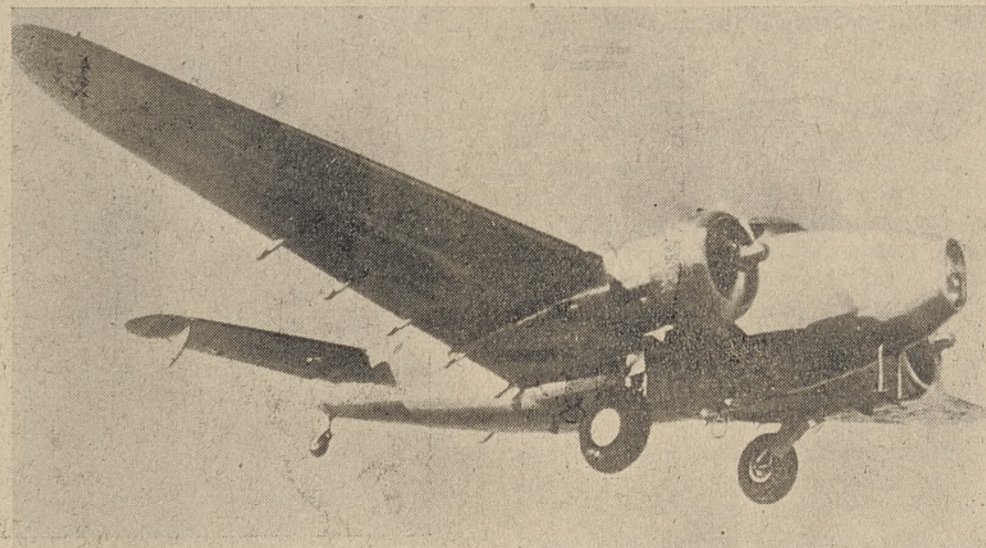
— Ktokolwiek i gdziekolwiek spotkałby Danielę Berthier — głosił dalej speaker — powinien oddać ją natychmiast w ręce władz, a gdyby spotkał ją na terenie pozbawionym naszej władzy, winien w inny sposób szpiega tego unieszkodliwić.

Nie powiedziano wyraźnie, że powinno się ją zabić, ale pod tym słowem „unieszkodliwić" nie co innego, tylko zabójstwo rozumieć należało.

Daniela doznała wrażenia, że staje jej się nagle to raz bardzo gorąco, to znowu zimno, a gorączka za gardło ją dusi. Położyła dłoń na ręce Corbina i wpiła się w nią palcami.

— Madame, spokoju, spokoju... Tutaj nikt panią nie pozna w tym przebraniu — szepłał bezgłośnie agent.

Panna Berthier znowu podniosła wzrok na płótno. I znowu zobaczyła siebie idącą ulicami Szanghaju, to znowu na brzegu





Żołnierz angielski wyruszający na stałe z całą rodziną i dobytkiem do dalekich kolonij, w oczekiwaniu na odjazd statku spełnia rolę niańki

morza, lecz wciąż w jednej i tej samej sukni. A więc były to zdjęcia sztucznie komponowane. Sfilmowano ją w czasie rozmowy z Yisziką, a następnie przerobiono film w ten sposób, że jedna i ta sama jej postać ukazywała się na rozmaitych tłach.

— Przypatrzcie się dobrze sposobowi chodzenia Danieli Berthier — głosił speaker po angielsku i następnie po japońsku — przypatrzcie się dobrze, abyście szpiega mogli poznać nawet w przebraniu.

Daniela poczuła, że blednie. Opanowała się jednak całą siłą woli i zaczęła sobie w duchu wmawiać, że jej nic tym razem nie grozi. Najbystrzejszy obserwator, nawet sama Yiszika nie byłaby w stanie rozpoznać jej dzisiaj w tym klasycznym przebraniu niemieckiej Frau.

Teraz dopiero Daniela zrozumiała, dlaczego Yiszika przyszła do niej wtedy i dlaczego sztucznie przedłużała rozmowę, opowiadając jej nawet bajkę o szczęściu, prawda, bajkę śliczną, ale i jakże bardzo potrzebną w tym miejscu, aby operator, ukryty gdzieś za ścianą, mógł dokonać tych wszystkich zdjęć.

Przesiedzieli na całym seansie, przyglądając się perypetiom dwojga ludzi, poświęcającym wszystko na ołtarzu ojczyzny japońskiej, widzieli defiladę wojsk japońskich, idących na wojnę — na zakończenie seansu i wyszli z ulgą z lokalu.

Idąc w stronę swojego hotelu, nie mówili nic do siebie. Na podjeździe Corbin pożegnał Danielę, obiecując powrócić za godzinę, a panna Berthier weszła do hallu. Przy ladzie portiera spostrzegła jakąś Japonkę, rozmawiającą z człowiekiem zza lady.

Przystanęła na chwilę i zaczęła nasłuchiwać. Rozumiała po japońsku na tyle, że mogła wyciągnąć główny sens z rozmowy. I jakże się zdziwiła, gdy w rozmowie tej padło jej nazwisko.

— Więc powiada pan — mówiła kobieta — że takiej osoby nie ma w tym hotelu?

— Z całą pewnością nie ma. Może pani, zresztą, przejrzeć księgę gości.

— A kto w eniach ostatnich przybył tutaj z ludzi białych?

— Dwoje Niemców, państwo Mueller z Monachium.

— Jak oni wyglądają?

Portier zaczął opisywać zewnętrzny wygląd Corbin'a i Danieli, ale w taki sposób, jak oni obecnie wyglądali w przebraniu.

— Czy ma pan ich paszporty?

— Owszem, oto są — podał portier dwa dokumenty wyjęte z przegródki.

Kobieta zaczęła je pilnie przeglądać czas dłuższy, po czym wręczyła je z powrotem portierowi. W tym miejscu Daniela podeszła do lady i poprosiła o klucz. A odbierając go z rąk portiera, obrzuciła ciekawym okiem stojącą opodal niej kobietę. I w tej chwili zadrżała. Przed nią stała Yiszika i przyglądała jej się niemniej ciekawie wzrokiem badawczym. Panna Berthier, opanowawszy się prawie błyskawicznie, skinęła głową portierowi i odeszła do swego pokoju, odprowadzona ukłonami i uśmiechami portiera i nic nigdy nie mówiącym wzrokiem japońskiej lalki z laki.

Po godzinie wrócił Corbin mocno czymś przejęty.

— Musimy jeszcze dzisiaj uciekać stąd, gdzie pieprz rośnie! — powiedział od samego progu. — Chińczyk, który pozostawał na moich usługach i dostarczał mi szeregu wiadomości, został aresztowany. Na mękach wszystko wyśpiewa i zdradzi nas niezawodnie.

Daniela powstała szybko z miejsca.

— A ja znowu spotkałam Yiszikę przed godziną w tym hotelu — poinformowała. — Rozpytywała portiera o mnie.

— Jesteśmy zatem śledzeni i nie mamy jednej chwili do stracenia, trzeba wiać jak najprędzej.

— Ale czym, gdzie i w jaki sposób?

— Powiemy portierowi, że wyjeżdżamy do Osaki, gdzie powołują nas pilne interesy.. Przyjechał mianowicie jeden z naszych ziomków, o czym ja dostałem wiadomość telegraficzną na poste restante i musimy natychmiast jechać do niego.

Częściowo tylko rozpakowane walizy Danieli zaczęły się błyskawicznie zapełniać na nowo manatkami. W kwadrans później oboje „małżonkowie", już całkowicie spokojni i opanowani, stali przed portierem i regulowali rachunek. Portier uśmiechał się do nich uprzejmie, dziękował, nawet sam osobiście wyszedł zawołać taksówkę i własnoręcznie ulokował na niej ich pakunki. Odetchnęli dopiero wtedy, gdy byli już w drodze.

— Gdzież pojedziemy, na dworzec kolejowy czy do portu? — zapytała Daniela.

— Na dworzec, na dworzec. Pojedziemy pociągiem do Szimonoseki, a stamtąd przeprawimy się jakimbądź statkiem do Portu Artura, skąd już samolotem będziemy mogli dostać się do Tientsinu. A tam już mamy naszą dzielnicę i nasze władze, pod których opieką będziemy się czuli bezpieczni.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)



Polski samolot bojowy typu „Wilk"

MARIA HEMPEL-GIERDAWA

8)

Wariatka

Nagłe i niespodziewane wtargnięcie w jej życie Ksawerego Rolskiego, oderwało ją od czasu teraźniejszego i przeniosło w okres przeżyty przed laty. Przeżyty i zamknięty, jak przeczytana piękna książka, którą następnie z czcią i pietyzmem przechowuje się w archiwum cennych, niezapomnianych pamiątek. Do archiwum tego nie dopuszcza się nikogo.

Ale oto raptem ktoś obcy i niepowołany, wziął w brutalne ręce książkę i strzepnął nią od pierwszej kartki do ostatniej: ślub-pogrzeb.

Iga, siedząc w fotelu jak martwa, pod zamkniętymi powiekami odczytywała jedną po drugiej karty najpiękniejszego okresu swego życia.

Zaczęło się to w tym czasie, kiedy po zmianie warunków materialnych musiała wziąć się do pracy, by utrzymać siebie, a przede wszystkim wychowywać na człowieka i wykształcić siostrę.

Ciężko było i trudno. Braków dużo i wyrzeczeń dużo. Bieda i niewygody. A jednak pomimo szarego i sękatego życia, pogoda nie opuszczała nigdy ciasnego mieszkanka sióstr. Przez otwarte okna często wydostawały się na małe kwadratowe podwórko kaskady wesołego śmiechu. Iga pracowała w tym samym Banku Rolnym, w którym pracuje po dziś dzień. Pensja miesięczna nie wystarczała na wszystkie potrzeby. Po południu dawała więc lekcje angielskiego i francuskiego. W domu pracowały razem: gotowały, sprzątały, reperowały, prały. Z humorem — bez pretensji do losu.

Kiedyś Iga poszła umówić się o nową lekcję angielskiego. Chodziło o konwersację dla piętnastoletniej panienki. W salonie gdzie rozmawiała z jej matką, znajdował się przygodnie młody człowiek. Nie brał udziału w rozmowie. Zrobił na Idze niesłychanie miłe wrażenie. On przyglądał się jej dobrym przyjaznym wzrokiem. Potem widziała go kilka razy, gdy przychodziła na lekcję. Kilka razy zamienili ze sobą parę zdań.

A potem kiedyś, nieoczekiwanie, przyszedł do niej z wizytą.

Stefan Rolski.

Był majorem lotnikiem. Ale rzadko kiedy widywała go w mundurze. Nie lubił munduru. Gdy tylko mógł zmieniał go na cywilne ubranie.

Był wesoły, szczery, przyjacielski, bezpośredni we wszystkim co mówił i co robił.

Po kilku wizytach, kiedyś gdy byli sami, raptem odezwał się bez żadnych wstępów:

— Iga! — przedtem zawsze mówił: pani — czy ty nie wiesz o tym, że bardzo ciebie kocham i, że będziesz moją żoną?

Iga tak była tym zaskoczona, że w pierwszym momencie nic nie odpowiedziała. Ale już w następnej chwili, patrząc na wesołe i szczere łobuzerskie oczy Stefana — odpowiedziała ze śmiechem:

— Nie wiedziałam... Ale teraz już wiem... Skąd jednak ta pewność, że będę twoją żoną...?

I ona też pierwszy raz odezwała się do niego w drugiej osobie.

— Bo mnie kochasz. Czy możesz temu zaprzeczyć?

— Nie mogę...

Nie wiedziała sama kiedy — tak stało się to błyskawicznie — znalazła się w jego ramionach. Całował bez pamięci oczy, włosy, usta, całą twarz okrywał pocałunkami.

Robił wrażenie jakiegoś huraganu szczęścia.

Ona pierwsza oprzytomniała.

— Stefan! opamiętaj się! Jesteśmy jak dwoje szalonych!

— To świetnie! To doskonale Szczęście musi być szalone, musi być tętniące, musi być żywe, gotujące się, zawrotne, musi być cudne takie jak ty!

— Ste...

Nie dokończyła, bo jego usta pochłonęły resztę słów.

— Stefan — zaczęła znowu, gdy oderwała usta — Stefan, uspokój się. Zaraz nadejdzie Zosia, a ja naprawdę jestem tak oszołomiona, że myśli zebrać nie mogę... Trzeba się jednak trochę nad tym wszystkim spokojnie zastanowić. Usiądź tu.

Posadziła go na krześle.

— Nie. — Wstał — tu nie usiądę. Usiądę koło ciebie na tej małej kanapce.

Usiedli.

— Więc zastanawiajmy się spokojnie — powiedział, a kąciki ust drgały mu od hamowanego, łobuzerskiego śmiechu. — Zastanawiajmy się. Jak to będziemy robić?

Iga śmiała się serdecznie.

— Nigdy nie przypuszczałam, że taki człowiek w tobie siedzi... Zawsze byłeś wesoły, pełen humoru, dowcipny, pełen życia — ale nigdy mi nie przychodziło do głowy, że raptem możesz tak wybuchnąć. Nie dałeś mi nigdy niczym poznać, że mnie kochasz. Och, nieraz nawet martwiłam się tym, sądząc, że masz dla mnie tylko sympatię... Jesteś więc człowiekiem opanowanym, bardzo opanowanym. A tu raptem, teraz — wulkan!

— Właśnie. Do czasu byłem opanowany, a kiedy się przekonałem, że mam wszystkie atuty w ręku — mogłem pozwolić sobie na wulkan! Kochamy się i wszystko w porządku. Wkrótce będzie nasz ślub — i już.

— To nie takie proste... Czy myślałeś o mojej rodzinie? Masz matkę. Czy się zgodzi na to? Jestem biedna panna, nie mam tytułu, małżeństwo to może być uważane za mezalians. Czy myślałeś na jakie przeszkody i przykrości możemy być narażeni?

— Naturalnie. Myślałem o tym wszystkim, co mówisz. I wszystko to jest nieistotne. Nikt nic nie może mieć przeciwko tobie, pochodzisz z dobrej rodziny, nic nie można ci zarzucić. A że nie masz pieniędzy! Jeżeli mnie to nie przeszkadza — nikomu innemu przeszkadzać nie może. Zresztą nikt mnie nie obchodzi. Jedynie matka moja, którą kocham bardzo, może wchodzić w grę. Ale ona jest zbyt dobra, zbyt mądra, zbyt kochająca mnie, aby mogła stawać przeciwko memu szczęściu. Jestem przecie jej oczkiem w głowie! Wiem, że znacznie bardziej mnie kocha niż mego starszego brata, Ksawerego.

Iga zastanowiła się chwilę — potem powiedziała:

— W każdym razie, dopóki nie powiesz o tym matce, niech ta sprawa będzie między nami. Pamiętaj, że o tym, co dzisiaj między nami zaszło, nie jesteś do niczego zobowiązany. Możesz się każdej chwili cofnąć. Ja jeszcze nie przyjęłam twego słowa.

Stefan wstał i zaczął chodzić po małym pokiku tam i na powrót. Twarz jego była poważna i skupiona, daleka od wyrazu niefrasobliwej łobuzerskiej wesołości sprzed paru minut.

Iga patrząc na niego, pomyślała: „zobaczył trudności, które mu pokazałam... nie brał ich przedtem pod uwagę... Dobrze zrobiłam."

W tej chwili dał się słyszeć zgrzyt otwieranego kluczem zatrzasku. To Zosia wróciła do domu.



Kobiety rumuńskie szkolą się w obronie przeciwgazowej.



Młoda mieszkanka Moraw w stroju narodowym

Ucieszyła się bardzo zastawszy Stefana. Lubiła go bardzo. Zdziwiła się tylko, że jest poważny jak nigdy, że nie przekomarza się z nią, nie robi jej „na złość", nie żartuje.

Stefan zresztą wkrótce pożegnał się i wyszedł.

— Dlaczego on taki dzisiaj? — zapytała Zosia, gdy już zostały same. — Czy pokłóciliście się?

— Nie. Skąd! Ma jakieś swoje kłopoty i zmartwienia.

— On i kłopoty? Pierwsze słyszę!

Przez cały miesiąc Stefan nie pokazał się ani razu. Nie odezwał się nawet telefonicznie.

Dla Igi był to miesiąc bardzo ciężki. Pierwsze gorące uczucie, którym ogarnięta była jak płomieniem — musiała tłumić w sobie, musiała opanowywać. Musiała bez przerwy pamiętać, aby niczym przed nikim nie zdradzić się z tym, co w niej się dzieje. To było bardzo ciężko. Walczyła o własną pogodę — dla Zosi. To młodziutkie serdeczne stworzenie potrzebowało jej pogodnego serca, a nie smutku i udręki w otaczającej ją atmosferze.

Wobec upartego milczenia Stefana, Iga doszła do wniosku, że matka musiała się kategorycznie sprzeciwić ich małżeństwu — i, że to właśnie jest przyczyną tego milczenia. Miała mu za złe, że nie powie jej szczerze jak sprawa się przedstawia, nie załatwi tego otwarcie. Przypuszczała jednak, że i dla niego musi to wszystko być bardzo ciężkie, więc w kochającym sercu znajdowała dla niego usprawiedliwienie. Zmobilizowała wszystkie swoje wewnętrzne siły, aby przejść nad całą sprawą do porządku. Udawało jej się to tylko zewnętrznie. W głębi serca i duszy żyła miłość i była źródłem nie ustającego a dotkliwego, niemal fizycznie odczuwanego bólu.

Po miesiącu Stefan zatelefonował do niej do banku. Pytał, kiedy może przyjść tak, aby móc z nią swobodnie pomówić.

Wyznaczyła mu godzinę, kierując się popłudniowymi zajęciami Zosi.

Dni dzielące ją od tej chwili wydawały się jej wiecznością.

Wreszcie Stefan przyszedł.

Był pogodnie uśmiechnięty. Zanim cośkolwiek powiedział, długo tulił ją w ramionach i całował. Wreszcie usiedli na tej samej małej kanapce, na której przed miesiącem prowadzili ostatnią rozmowę.

— Załatwiłem prawie wszystkie formalności, a było ich masę, bo i specjalne pozwolenie z powodu twojej „bezwyznaniowości" były potrzebne — zaczął Stefan zdecydowanym głosem — i za tydzień, to znaczy we wtorek o 7-ej rano będzie nasz ślub, w bocznej kaplicy u św. Aleksandra.

Iga patrzyła na niego ze zdumieniem. A po dłuższej chwili milczenia powiedziała wreszcie:

— To wygląda na ślub w tajemnicy... Czy tak ma być?

— Tak.

— Dlaczego?

— To bardzo dla mnie bolesne, ale powiem ci wszystko. Musi tak być, bo nie może być inaczej. A ja z ciebie nie zrezygnuję nigdy i za żadną cenę.

Umilkł na chwilę. Iga patrzyła na niego. To był Stefan. Ale nie ten, który przed miesiącem z wesołym śmiechem mówił: Czy wiesz, że cię kocham! Ten Stefan który teraz siedział koło niej, jakby o dziesięć lat doroślejszy. Ten miesiąc ostatni musiał go kosztować wiele zmagań wewnętrznych, wiele walk, wiele wgłębiania się w siebie i innych.

— Więc powiem ci wszystko, kochana. Tego samego dnia, gdy byłem ostatni raz u ciebie, wieczorem poszedłem do pokoju matki. Jak zresztą zwykle. Zacząłem od razu: mamo, cobyś powiedziała na to, gdybym się chciał ożenić? Matka popatrzała na mnie tak, jak gdyby nie rozumiała o co mi chodzi... „Co?" zapytała. Powtórzyłem dokładnie to samo zdanie. Wtedy zawołała, z jakąś niemal rozpaczą w oczach: „Jakto? już?" Byłem zaskoczony tą gwałtowną reakcją i samem pytaniem. Spodziewałem się raczej natychmiastowego zapytania: z kim? Z rozmowy, jaka dalej nastąpiła, wynikało wyraźnie, że matce chodzi o samo zagadnienie mego ewentualnego małżeństwa, jako takiego. Kto będzie jej synową, było dla niej tak bardzo drugorzędne, że nie zapytała o to wcale i czy w ogóle mam jakiś w tym kierunku projekt konkretny. Kilkakrotnie następnych dni wracaliśmy do tego tematu. I oto biedne matczysko (wiesz, że ma chore nogi i nie może wcale chodzić) wyznała mi, że już od dawna obawiała się, jak największego dla siebie nieszczęścia — mego małżeństwa. Ponieważ mówiliśmy o tym, jak o zagadnieniu teoretycznym, powiedziała mi wreszcie: jesteś jeszcze bardzo młody, trzydzieści lat — to za wcześnie na małżeństwo. Jesteś moim największym ukochaniem, tym większym, iż czuję, jak naprawdę i gorąco mnie kochasz. Myśl, że pewnego dnia mogłaby się znaleźć jakaś kobieta, z którą musiałabym dzielić twoje serce, że wyprowadziłbyś się ode mnie, jest dla mnie tak okropna, że chyba nie potrafiłabym się z nią pogodzić. Obawiam się, że byłabym zdolna znienawidzieć tę, która by mi ciebie zabrała. Jestem schorowana, stoję nad grobem, niewiele życia jeszcze mi pozostało — to pewne. Ty jesteś młody. Tak bardzo młody! Całe życie jest przed tobą. Masz czas na wszystko. Nie szukaj żony, poczekaj aż umrę. Ta mała resztka życia, jaka mi pozostała, byłaby dla mnie nieopisaną katorgą zazdrości o ciebie, jedną bezustanną męczarnią. Wiem, że kochasz mnie zbyt głęboko, aby móc mi ją zadać. Nie, nie. Nie myśl o tym, aby ode mnie odejść.

— Nie masz pojęcia, kochana — ciągnął dalej Stefan — ile było okropnej rozpaczy w jej głosie, w wyrazie twarzy! Ile bolesnego lęku w oczach!

— Nie wiedziałam, że matka może kochać tak bardzo egoistycznie — powiedziała Iga z odcieniem smutku w głosie.

— Ale ja ją rozumiem. Gdyby nie była chora, napewno psychika jej byłaby inna. Kocham ją bardzo, nie umiem ci powiedzieć, jak bardzo. Ale ciebie kocham równie mocno — choć przecie inaczej. Bez przerwy w dzień i w nocy myślałem o jej słowach, o tym rozbrajająco szczerym wyznaniu. I kiedyś uprzytomniłem sobie raptem okropną rzecz. Aż trudno mi ją wypowiedzieć. Uprzytomniłem sobie, że gdybym się zastosował do jej życzenia, kochając ciebie tak bardzo jak cię kocham — podświadomie wyczekiwałbym śmierci tej najdroższej mi istoty! Jej śmierć miałaby być dopiero wrotami do mego szczęścia. To byłoby okropne. Rozumiesz to?

— Rozumiem.

— Więc widzisz. Wtedy właśnie zdałem sobie sprawę, że jest jedno jedyne na to wyjście: pobierzemy się w tajemnicy, życie nasze będzie skomplikowane, ale to jednak będzie „nasze życie". A matka? Matka, nie wiedząc o niczym, nie odczuje na pewno braku mego serca i nie będzie nieszczęśliwa u schyłku swego życia.

— A odpowiedzialność wobec twoich władz? Czy myślałeś o tym?

— Myślałem o wszystkim. Trudno. Postąpię tak jak zamierzam.

Ślub odbył się tak, jak zostało ułożone. Świadkami byli zakrystian i jakiś przy-

(Ciąg dalszy na stronie 433)

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

OFIARA

(Z niemieckiego.)

Poranna zorza różowym płomieniem
Padła leciutko na szyby witrażu,
Jakby z nabożnym patrzała skupieniem
Na krzyż Chrystusa przy głównym ołtarzu.

Promyk słoneczny, jak poseł niebieski,
Spieszył pozdrowić swego Stworzyciela
I kolorowe kreślił arabeski
Na krwią zbroczonych stopach Zbawiciela.

Potem ozłocił pierś przebitą Pana,
Co z krucyfiksu ludu swego strzeże,
I ciemne włosy młodego kapłana
U stóp ołtarza przy świętej ofierze.

Płonących świec woskowych złote blaski
Drgają na lnianej, śnieżnobiałej szacie,
Złotym kielichu, źródle bożej łaski
I na bogatym kapłańskim ornacie.

Srebrzystym głosem odezwał się dzwonek,
I w uroczystej ciszy ku wyżynom —
Ręce kapłana z śnieżystych koronek —
Hostię wznoszą ze złotą patyną.

W nadziemskich blaskach hostia cała płonie,
Wzrok nieskalaną białością olśniewa —
Ksiądz, co ze złotą patyną wzniósł dłonie,
Ciche westchnienie z piersi wydobywa.

Bo na patynie także dzisiaj złożył
Bogu w ofierze najmilsze życzenia,
Niepokój serca, co mu duszę trwożył
I swe o szczęściu doczesnym marzenia.

Wszystko, co innym odmówił i sobie,
Troski o bliskich i własne cierpienia,
Żal serca po tych, co już legli w grobie,
Wszystkie zawody i wszystkie zmartwienia.

Cóż jest, kapłanie, że twa dłoń zadrżała
A oczy twoje jakby łzy zamgliły,
I ta patyna tak ci zaciężyła,
Czy ta ofiara ponad twoje siły?

„Aniela Wolna“.

DOBRE RADY PANI ZOFII

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim którzy nadesłali mi życzenia imieninowe, składam tą drogą najserdeczniejsze „Bóg zapłać!“ Zofia.

PUKA DO „KRAINY“

„Słowianin“. puka do drzwi naszej gościnnej „Krainy“, serdecznie prosząc o przyjęcie. Ma lat 26, czuje się samotny i opuszczony i to tym więcej — jak twierdzi — że z natury jest romantykiem i wyznawcą życia towarzyskiego. Mieszka na wsi w pięknej okolicy, gdzie człowiek z większą siłą odczuwa dopust samotności. Gorącym jego życzeniem jest zdobycie sympatii miłych członków naszej „Rodzinki“. Zapewne ją zdobędzie — czy sądzicie inaczej?

ZAŁATWIŁAM

„Hiszpanka“. Przyjmuję Cię do „Rodzinki“ pod powyższym pseudonimem. Z kilku podanych mi przez Ciebie do wyboru, zdecydowałam się na ten, gdyż inne były już i są w „Krainie“.

Sprawę administracyjną załatwiłam.

Przesyłam Ci pozdrowienia i oczekuję następnego listu.

KOMUNIKAT:

„Nieszczęśliwa Ninusiu“. Zapomniałaś podać zmianę adresu i nie mogę Ci odpisać. W każdym razie cieszę się, że przesłałaś mi takie dobre wiadomości. Pozdrawiam Cię serdecznie.

„Młody Las“.

„PANI ZOSIEŃKO!“

Na zew „Blanki“ chcę się i ja przyłączyć do grona składających na F. O. N., a ponieważ jestem biedniusia i nie mam nic co by mogło materialnie posłużyć na dozbrojenie Armii naszej — ofiarowałam swoje życie jako żywa torpeda.

Po przeczytaniu apelu „Blanki“ wysłałam swoje zgłoszenie do żywych torped na ręce Pana Marszałka Wojsk Polskich — Śmigłego-Rydza. Chciałabym, żeby moje zgłoszenie zostało przyjęte i bym w razie potrzeby mogła przysłużyć się rodzinnej ziemi, odkupionej krwią naszych ojców, dziadów i pradziadów.

Może dostąpię tego zaszczytu, że będę przydatną i zdolną do obrony Ojczyzny.

Dlaczego nie mam iść? Wszak u nas jest równouprawnienie, więc i ja kobieta mogę stać się choć cząstką materialnej obrony naszej Ojczyzny.

Przy okazji łączę pozdrowienia dla wszystkich bez wyjątku członków „Krainy“, Wujka Janusza, a Pani Zofii przede wszystkim.

„Czarna Maryna“.

P. S. Halo! „Budi 220 — 380“. Znam Pana. Tak mi się przynajmniej zdaje. Był Pan kiedyś w okolicy Łodzi. Tak? Inicjały pańskie „M. B.“ Pozdrawiam“.

Dziecino! Czy namyśliłaś się dobrze, zgłaszając swój adres do szeregu tych przeofiarnych dzieci naszej Ojczyzny, które postanowiły przysłużyć się jej w sposób bezwzględnie pożyteczny z jednej strony, a wymagający wręcz heroicznego zaparcia się siebie, z drugiej?

Jaka to przysługa — zapytają postronni. O, wielka! bo rzucająca życia na stos ofiarny dla Ojczyzny.

Wszyscy znamy i wiemy, że samorzutnie powstało — że tak powiem — Bractwo żywych torped. „Czarna Maryna“ deklaracją, wysłaną na ręce Pana Marszałka Śmigłego-Rydza wstąpiła do tego Bractwa.

Nie taję, że dumna jestem z Ciebie, Droga Moja „Maryno“, ale zrozumieć musisz, że serce moje, opiekunki i matki duchowej całej „Rodzinki“ zostało głęboko wstrząśnięte. Któraż matka nie zadrży niepokojem śmiertelnym na wieść o niebezpieczeństwie grożącym jej dziecku i nie zechce w pierwszym odruchu zapobiec mu wbrew woli i życzeniu samego dziecka? Choćby nawet to niebezpieczeństwo okupowało cel tak wielki i święty, jak dobro Ojczyzny!

I moje serce drży obawą najszczerszą, bólem najgłębszym i najbardziej ciężkim. Z trudem udaje mi się zdławić rozpaczliwy krzyk — nie idź! Cel jest za wielki, Twoja ofiara zbyt czysta, abym mogła skazić ją usiłowaniem odwiedzenia Cię od powziętej decyzji. Zwłaszcza że decyzję swą przesłałaś już gdzie należy, mnie uwiadamiając o fakcie dokonanym.

Klamka zapadła — wiem o tym i niejako łatwiej mi wyrazić zgodę na ofiarę Twego życia, choć serce niemniej boli i płacze!...

Modlitwa moja błaga Najwyższego o opiekę nad naszym krajem, nad Tobą i wszystkimi, którzy tak jak Ty zadysponowali swoim życiem dla jego bohaterskiej obrony. A serce moje jest z Tobą! Skromna jesteś, Dziecino, w słowach donoszących mi o swoim postanowieniu, które w całości przytoczyłam, lecz my wszyscy ocenić potrafimy potęgę Twego patriotycznego ducha i — chylimy ze czcią głowy.

JA PROSZĘ!

„Wędrowna Chmurka“. Zasmuciłaś mnie w ostatnim swoim liście, Dziewczynko. Sądziłam, że już dawno zapomniałaś o smutku, a Ty mi tu opowiadasz znowu o nim jak o najlepszym przyjacielu. Tak nie można — ja proszę!

Zdjęcie do reprodukcji się nie nadaje, włożyłam je do zbiorku innych zdjęć krainiackich.

Pozdrawiam Cię życzliwym uśmiechem i przechodzę do komunikatów:

ŁAŃCUCH SKŁADKOWY

NA DOZBROJENIE NASZEJ ARMII

Na wezwanie „Blanki“ w dalszym ciągu nadesłali składki: „Smutna Dziewczynka znad Gopła“ zł. 5.—, „Złota Jutrzenka“ zł. 3.—, „Maleńka Halszka“ zł. 8.—, „Księżniczka Henrietta“ zł. 5.—, „Stella“ zł. 5.—, „To—ja“ zł. 5.—, „Tyran“ zł. 5,55, „Taki jeden“ zł. 5.—.

Łączę pozdrowienia dla „Białej Różyczki“ Zbyt długo oczekuję listu!

„Dyktatorze“! Wybrałam się już w podróż wiosenną, lecz nie wiem czy w dobrym kierunku, gdyż nie odebrałam wskazówek dotyczących trasy“.

WIECZORNĄ GODZINĄ

Gdy anioł zmierzchu rozsnuje cienie,
i chaty w mgły spowije Bóg,
Kiedy na łąki opadnie rosa,
hen, na rozstaju polnych dróg,
Gdzie Boża stoi męka,
Samotna dusza klęka...

A cisza wielka kędyś z łąk idzie,
z tych ciemni borów, bagien, pól,
Ponad nią berła wszechwładnie dzierżą
cierpienie, żal, smutek i ból.
Gdy dalą trwoga płynie,
W tych zmierzchów złej godzinie.

Przed Tobą klękam — wzwyż płyną modły,
za wszystkich prosząc Cię ludzi,
Daj duszom ciszę, daj pokój światu,
co w walce ze złem się trudzi.
Przez krzyż Twój błagam Panie
Ścisz nocy złych władanie.

I dobry Chrystus z Swej Bożej męki
wyciąga w dal święte dłonie
I błogosławi światu całemu,
co w mrokach zwątpień złych tonie.
Idźcie, nad smutku łzami
Pokój mój będzie z wami!

Dla jednej duszy pełń błogosławieństw
i przez nią na świat śle nam Bóg,
Bo gdy chłód nocy ogarnie ziemię,
hen, na rozstaju polnych dróg,
Gdzie Boża stoi męka,
Samotna dusza klęka...

Al. Chlebowska.

O „POPRAWKĘ“ DO ŁAŃCUCHA SKŁADKOWEGO

„Bajka“. Przyjemnie mi wiedzieć, że lubisz ze mną rozmawiać, „Bajeczko“! Nie ręczę czy zadowolona byłabyś z poznania mnie, niemniej przyznaję Ci rację, że dobrze było by poznać się osobiście — wszak jesteśmy dawnymi bardzo przyjaciółkami.

Do Ryśki raz jeszcze pojadę w myśl danego kiedyś przyrzeczenia. Trzeab Ci wiedzieć, że Ryśkę zaliczam do przyjaciół najbardziej oddanych i cudownych! Cudownych przez niesłychaną dobroć serca i słoneczną pogodę ducha, która nigdy nie mąci się do głębi, nie mroczy nieuzasadnionymi „złymi nastrojami“.

Nie, Dzieciaku Kochany, nie będę w tym roku w górach, raczej wybiorę się do Grodna, a stamtąd w województwo warszawskie. Widzisz więc sama, że projekt Twój nie może zdobyć mej aprobaty, jakkolwiek wdzięczna Ci jestem za dobre Twe chęci. Może za to zrobisz kiedyś wycieczkę do Żnina, to się poznamy i pogwarzymy sobie, że hej!...

Co do proponowania przez Ciebie „poprawki“ do łańcucha składkowego, to ja osobiście nie mam nic przeciwko temu i chętnie przyjmę wpłaty prenumeratorów i czytelników „Moich Powieści“, jeżeli takie wpłyną. Jednakże aby Cię uchronić od rozczarowania, przypominam, że każdy obywatel polski dawno już

dał, ile mógł, na pożyczkę i na FON. i zapewne z trudem zdobędzie się na dalszą ofiarę. W każdym razie zamieszczam Twój apel i ze swej strony wszystkich gorąco zachęcam do ofiarności. Lepiej odmówić sobie rzeczy nawet najpotrzebniejszej dziś — niż stracić wolność przez zaniedbanie bezpieczeństwa, jakim jest dobrze uzbrojona armia.

Łączę serdeczny uścisk dłoni i przechodzę do komunikatów.

„Kochana Kraino!"

Apel naszej „Blanki" o składanie ofiar na Fundusz Dozbrojenia Armii piękny i w treści wzniosły. Uważam tylko, że do „Łańcucha składek" powinni być wezwani nie tylko Krainianki i Krainiacy i nie tylko sama cała „Kraina", lecz wszystkie bez wyjątku prenumeratorki i prenumeratorzy naszego tygodnika. Podobny apel powinny też zdaniem moim ogłosić wszystkie wydawnictwa pism polskich do swoich prenumeratorów z rozesłaniem blankietów czekowych — wówczas to, nie kilkaset przewidzianych złotych, ale kilkaset tysięcy na pewno wpłynęło by do kas i ofiara taka byłaby naprawdę cenną i wartościową dla Państwa.

„Uluto"! — Ktoś Ty? Zaciekawiłaś Kochanie mnie Swoim komunikatem. Może napiszesz do mnie? Odpowiem Ci długim i wesołym listem. Pa!

„Dziewczę z puszczy"! — Za pozdrowienia serdecznie Ci Dziewczynko dziękuję i oświadczam, że z chęcią nawiążę z Tobą kontakt — napisz.

Zazdroszczę Ci „domku leśnego" — musisz się czuć bardzo szczęśliwą, mieszkając w tak ślicznym zakątku. Ja ogromnie lubię las i najlepiej może czuję się wśród cudnie szumiących jego ustroni. Latem staram się często napychać jego aromatem i jak bachantka kąpię się w gąszczu paproci, lub leżąc marzę wśród puszystych mchów wsłuchana w potężne akordy symfonii leśnej, którą szumią wspaniałe wybujałe podniebne sosny.

„Przedwiośnie"! — Byłaś w Łodzi i dlaczego, dlaczego nie skusiłaś się mnie odwiedzić? Tak blisko mnie byłaś. Całuję Cię.

„Bursztynowe Serduszko"! Czy odwiedziłaś już Elżunię w Brodnicy? Jeżeli nie, to postaraj się wstąpić do niej, ona jest bardzo kochana. Ucieszy się. Ślę ci moc serdecznych uścisńień.

„Mała Wróżko". Jak mam rozumieć Twoje pytanie? Czy to był żart? — Pozdrawiam Cię.

„Diano". Co mam o Tobie myśleć? Czyżby to wszystko coś o sobie napisała było nieprawdą?

„Carmen"! — Nie gniewaj się, napiszę wkrótce znów jak zwykle dużo... dużo... Ty moje słoneczko!

„Księżniczka Henrietta"! Pozdrawiam Cię serdecznie wspólnie z Franią Pachniewiczówną. I czekam... domyślasz się na co?

„Fides". Odwagi! Na pewno nam dobrze będzie ze sobą. Przyjmij pozdrowienia.

„Wandziu z B"! Ciekawa jestem jak zareagowałaś na moje serdeczne życzliwe rady? Całuję Ci buźkę Kochanie i proszę jeszcze raz, nie smuć się chwilowym niepowodzeniem — pamiętaj, że Bóg czuwa na każdym — będzie i Tobie jeszcze dobrze.

„Buffalo — Bill". To nieładnie, że czuje Pan tremę, proszę ją zwalczyć i napisać do mnie. Zwycięstwo woli, daje zawsze pewną satysfakcję.

„Wirryt". Za pamięć dziękuję i życzę dużo przyjemnych chwil w wojsku.

„Zadzior" Morowy jesteś! „Źle jest z nami Krainiacy" wyśmienicie się udało.

P. Zb. Wicherek! Z przyjemnością, ale... odpiszę. Jak najmilej pozdrawiam.

„Waldy". W P. byłam przypadkowo i tylko jeden dzień P.R. widziałam, a o Panu rozmawiałam z sędzią Z. — Wspominaliśmy bridge'a w C. K. — Ściskam dłoń.

Pozdrowienia od „Milutkiej Leny", „Owambo" i „Krysi Leśniczanki" odwzajemniam serdecznymi, „Białej Myszce" i „Wisze" uściski, a „Uśmiechowi Szatana" uścisk dłoni, bardzo przyjazny. Napiszcie do mnie Kochane Dziewczynki.

„Kikusiu". Chciałabym bardzo i od Ciebie odebrać parę słówek. W stolicy bywam od czasu do czasu, miło by mi było porozmawiać przy okazji z kimś z „Krainy". Ślę Ci dużo uśmiechów wiosennych".

„RODZINKO"

Smutną podam Wam dziś wiadomość to prawda, lecz nie w mojej jest mocy zmienianie wyroków Opatrzności Bożej, z których jeden spoczął na wątłych barkach naszej drogiej Siostrzyczki „Stęsknionej Dziutki", powołując ją tam do góry, gdzie ustają wszelkie ziemskie radości i troski, a zaczynają się inne, dla naszych ludzkich umysłów niezupełnie zrozumiałe i jasne.

Odeszła od nas jedna z naszych dawnych wiernych Sympatyczek. Już od roku 1936 należała do „Krainy", ale przerwała na pewien czas kontakt z nami z powodu przeciążenia nauką. A teraz, kiedy powróciła do starych przyjaciół radosna, dobra i stęskniona i zapragnęła wynagrodzić sobie i nam dość długie milczenie — nagła choroba spadła na nią i zdmuchnęła wątły płomień jej młodego życia.

S.p. „Stęskniona Dziutka" odeszła cicho i pogodnie, bez buntu, skarg i żalu, a myśl jej serdeczna nawet na łożu śmierci nie opuściła swej drugiej, przybranej „Rodzinki", dowodem czego jej prośba, skierowana do „Małej Wróżki", aby doniosła nam o śmierci i oznajmiła wszystkim, że pamięta i serdecznie nas pozdrawia.

A my? My Pozdrowienia te zachowamy w sercu i pamięci na przyszłe dobre i złe czasy — na zawsze!

A jako zawsze odwzajemnialiśmy serdeczności naszych Siostrzyczek Krainiackich i Braci, tak sercem gorącym odwzajemniamy się i „Stęsknionej Dziutce", śląc do Najwyższego modlitwę o spokój duszy naszej drogiej zmarłej. Takie jest nasze dla Ciebie, Siostrzyczko, ostatnie ziemskie pozdrowienie. *Zofia.*

CZEKAMY!

„Śniadula". A jaką to pracą Dziecko jest zajęte tak niesłychanie?

Ze zdjęć zamieściłam jedno, a drugie znalazło się w zbiorku krainiackim.

Pisz częściej — czekamy! A teraz pa!

Komunikaty:

Dziękuję i również pozdrawiam: „Małą Mysię"; „Pata"; „Te — Em'a".

„Serce śląskie". Jest Pan wesołym chłopcem — pozdrawiam.

„Romeczka ze Lwowa". Szkoda, że nie poznałyśmy się. We Lwowie byłam od 11. III. do 1. IV. br. na kursie WF. i PW. D.O.K: W maju znowu tam będę, może się poznamy? Zgadza się Pani? Pa!"

ZAPYTAJ

„Złoty Dzwoneczek". Już po zmartwieniu — prawda? Tym radośniej brzmi Twój głosik, gdy nucisz coraz to nowe piosenki.

Zapomniałam już o świętach, Dzieciaku Ty miły! Czy Cię lubię? Zapytaj o to swego serduszka — ja zawsze odpowiadam uczuciem za uczucie.

Bajecznie się składa, że będziesz mogła złożyć mi wizytę w redakcji — cieszę się już z góry na tę chwilę.

Zmianę adresu zanotowałam. Bywaj mi!

Komunikaty:

„Zaira", Rysiu kochana, wcale nie wiesz, jak stałaś mi się drogą! Mocno, mocno całuję Twoją słodką buźkę i donoszę Ci, że te śliczne kwiatki mam już oprawione w ramkę Pa!

„Szatynka z Podlasia". Przyjaźń z Tobą, Zochno, sprawia mi ogromne zadowolenie. Posyłam Ci wagon całusów, jak również uściski dla mojego maleńkiego, a już tak bardzo kochanego pupilka i imiennika.

„Serduszko" Ktoś Ty? Czy znasz mnie? Jeżeli tak, to skąd? Czy nie jesteś przypadkiem tą, z którą poznała mnie „Blanka" pewnego zimowego wieczoru w G... Jeżeli tak to znamy się i przyjmij pozdrowienie. Wówczas nie miałaś jeszcze pseudonimu.

„Kalina" Serdeczne dzięki za wierszyk, w którym również figuruje moje pseudo. Ja już dawno, dawno powiedziałam, że jesteś milusią i kochaną. Przyjmij miluśkie pozdrowienie i promienne uśmiechy. Pa!

„Wiedźma z Debry" Ty kochana, również przyjmij podziękowanie za wierszyk pt. „Rodzince na Alleluja" i serdeczne życzenia w nim zawarte. Spełniły się, bo Święta miałam wesołe. Moc pozdrowień.

„Blanka" Co porabiasz, Kochana? Przypominam Ci o naszych projektowanych rannych majówkach i wycieczkach, nie zapomnij i przyjdź!

„Hr. Ulsen" Zaintrygowana jestem tym, że mnie znasz. Skąd? I ktoś Ty? Ja nie mogę się domyślić kim jesteś. Pierwsza nie napiszę. Uczyń to Ty, a ja odpiszę.

„Zabłąkanemu Chłopcu" milusie pozdrowienie i figlarny uśmiech.

„Rozbójnik". Czy już jesteś zdrowy? Teraz wiosna, nie ma czasu chorować. Stań się surowym i przepędź ją (tę chorobę) za siódmą górę i siódmą rzekę, a się ulęknie i więcej do Ciebie nie przyjdzie. Pozdrawiam.

Poza tym posyłam pozdrowienia „Czarnemu Hajduczkowi", „Zuch - Dziewczynie", „Małej Konwalijce", „Przedwiośniu" i całej Kraince.



„Wesoła Marietta" po dłuższym milczeniu odezwała się, równocześnie obdarzając nas swoją podobizną.

JEŚLI BĘDZIE ODPOWIEDNI...

„Mary". Nie szkodzi, Dziecino, że nie mogłaś wysłać mi życzeń — wiem, że o mnie pamiętasz i to mi wystarczy.

Nie przejmuj się widmem wojny. Zdaje się, że do niej tak szybko nie dojdzie.

Jakże ze zdrowiem Mamusi i Siostry?

Ależ naturalnie, że gotowa jestem zamieścić wiersz Twojej Mamusi, jeżeli tylko będzie odpowiedni do druku.

Łączę serdeczności i oczekuję nowej wiadomości!

„Halo! „Mary" przesyła serdeczne pozdrowienie. A dla kogo? Niech ten „ktoś" zgadnie. Ale ten „ktoś" może nie zgadnąć, więc podaję jego inicjały „R. K."

DOKONUJĘ NOWEJ PREZENTACJI

„Wielkie nic dobrego". Przyjmuję Cię do „Rodzinki", a prezentację uskuteczniam za pomocą Twoich własnych słów:

„Jestem takie sobie „Wielkie nic dobrego" — nikomu krzywdy nie wyrządzam, ale zato wyrastam najniespodziewaniej wszędzie tam, gdzie mnie nie posieją. Przykładem może być moje gwałtowne wciskanie się do „Rodzinki". Ponieważ mimo „siwych włosów" i „zmarszczek" (niewątpliwych oznak starości), nie nauczyłam się patrzeć na życie inaczej jak przez szkła różowe, t. j. z ufnością w lepsze jutro i wiarą, że musi być lepiej, bo ja tak chcę, więc sądzę, że i tym razem nie doznam zawodu i nie tylko przyjętą będę do „Rodzinki", ale znajdę w niej dusze bratnie — bo bardzo tego chcę, a proszę mi wierzyć, że umiem chcieć!

A teraz do wszystkich członków „Krainy" posyłam zew: „Młodzi czy starzy, weseli czy smutni — jeśli macie ochotę — napiszcie.

Każdemu z Was z osobna odpowiem: primo, jeśli napiszecie, secundo, jeśli nie zapomniecie przesłać adresu. Chociaż nie przysyłam zaklęcia — odpowiedź „murowana" — czy „betonowa". Adres mój w Redakcji.

Kochanej Pani Zosience przyrzekam niezadługo coś więcej o sobie napisać — albo po prostu wpadnę do Żnina, by Jej złożyć wizytę. Oczywiście dopiero po przyjęciu mnie do „Rodzinki".

Na razie przesyłam Kochanej Pani oraz wszystkim bez wyjątku członkom „Krainy" dłonie pełne słońca i rzucam hasło wszystkim razem i każdemu z osobna „Uśmiechnij się!"

NAPISZ PRZED WYJAZDEM

„Mała Gwiazdeczka". Ho, ho! ani mogłam się spodziewać, że z Ciebie taki psycholog i taka ogromnie ważna na terenie Twojej szkoły figura. Cieszę się, że tak jest!

Ostatnio przechodzisz trudny okres — wszak zdajesz maturę, oby Dobry Bóg dopomógł Ci odnieść ostateczny i należyty sukces!

Nie zapomnij po egzaminie donieść mi o sobie wszystko! Nawet to, czy wyjazd Twój do Ameryki na studia nastąpi w roku bieżącym.

A co to ważnego masz mi do powiedzenia i dlaczego zostawiasz to na później? I na kiedy mianowicie?

Oczekuję przyobiecanych zdjęć.

Mam w Twoim imieniu pozdrowić wszystkich medyków i wszystkie pielęgniarki i powiedzieć im, że darzysz ich nadzwyczajną sympatią, gdyż kochasz ten zawód? Bardzo chętnie czynię to niniejszym.

A teraz mówię Ci serdeczne: miej się dobrze!

Komunikaty:

„Panie Henryku S. z P. wzgl. z W.!

Nie wiem, co mam myśleć, ale wszystko mi jedno! Jeżeli Panu zależy na tym, to komunikuję, że zmieniłam adres. Wyjaśnień może udzielić Siostrzyczka z Chełmży.

„Szczęść Boże" w pracy — „Mała Gwiazdeczka".

Ass! List otrzymałam pół godziny przed wyjazdem do W-wy, dlatego nie odpisałam. Dziś serdecznie za niego dziękuję. Odpowiem w j. francuskim, albo angielskim, proszę wybrać, bo mnie obojętnie. Na razie mówię: bye, bye!!!

„Fakir" i „Dżentelmen Śląski"! Najmocniej przepraszam. Chętnie bym odpisała — ale, ale — jestem „jednostronna".

Proszę mi nie brać tego za złe. Dobrze?

Przesyłam jasny promyk nadziei.

„Indywidualista". Znalazła się, ale „Krainianka", która myśli o wyjeździe do Paryża w te wakacje, a potem dalej, jeszcze — hen za ocean.

Czy będzie odpowiadało Panu nasze towarzystwo — nie wiem — w każdym razie można się skomunikować. Adres u Pani Zofii. Jeżeli chodzi o języki to znamy: angielski (amerykański), francuski, łacinę, polski i oczywiście „sztubacki".

Wszystkim, co nadesłali pozdrowienia dla „Małej Gwiazdeczki", serdecznie dziękuję i stokrotnie odwzajemniam.

Specjalne pozdrowienia załączam dla „Krainianek" (ków) z Bydgoszczy. Powiem wam na uszko: „Mała Gwiazdeczka", to wasza bratnia dusza.

Wszystkim członkom „Krainy" ślę promienne uśmiechy i słowa serdecznej przyjaźni!

Wasza „Mała Gwiazdeczka".

UCHWYCISZ LOS ZA ROGI

„Wierzba na pustkowiu". Rzeczywiście niedobrze się złożyło, ale nie trać nadziei, że znowu nadarzy się okazja dla — niezawodnego tym razem — uchwycenia losu za rogi.

Nie, Dziecino, nie jestem specjalnie „inna" — może tylko mam więcej w sobie spokoju od innych i umiem spokój aplikować innym. Naturalnie, że możesz mnie poznać. Co do mnie, to miło było by porozmawiać z Tobą.

Łączę serdeczności.

Komunikaty:

„Zuch dziewczyna". Dziękuję Ci za pozdrowienia. Mój wiersz był przelaniem na papier tego, co jest rzeczywistością. Całuję Cię i proszę, nie zapomnij o mnie.

„Uluta". Ja również jestem bydgoszczanką i bywam w K. K. czasami, może się skomunikujemy?

„Biała Brzózka". Pozdrowienia odwzajemniam i zaznaczam, że nie jestem znów tak samotna — czasami tylko tak się wydaje. Bywaj mi więc zdrowa i pisz więcej takich wierszyków, jak „Cóż mi pozostało".

E. Halman. Pisze pan bardzo ładnie. Pełne uznanie ślę za wiersz p. t.: „Kiedy się zbudzi?"

P. Baranowskiemu dziękuję za wiersz „Wołanie" i „Głód", śliczne, choć nie dla mnie przeznaczone.

„Ass". Wyróżnia się Pan sposobem myślenia. Ktoś Ty?

„Jasiu Sokole"! Dziękuję za list. Odpiszę, lecz dotychczas nie mogłam. Przyjmij pozdrowienia.

„Blanka". Dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam.

„Przeklętą Iwa". Czy rzeczywiście też się mną interesujesz? Pozdrawiam Cię serdecznie.

„Biały Wrzosie"! Może chciałabyś napisać? Dużo było by do powiedzenia. Na razie bywaj i ciesz się wiosną.

Pozostałych pozdrawiam również".

„VETO"!

„Wit". Przyklaskuję Twemu „veto". Naturalnie że nie pokażemy się na zdjęciu — i sensu nie ma! A aby „Krainiacy" nie posądzili mnie o jakąś specjalną perfidię, zamieszczam w całości Twój list. Ale wpierw jeszcze przyjmij mocny uścisk dłoni.

A teraz ad rem!

„Droga moja Ciotko!

Już dawno nie rozmawialiśmy, prawda? Myślałem już o tym nieraz. Lecz teraz myśli w czyn się przerodziły. Czytając „Moje Powieści" zauważyłem, że powstał nowy klub domagający się umieszczenia fotografii naszej „Ciotki" w „Krainie". Stawiam tu swoje „veto"! Niejeden może zacisnie tu pięść! Nic nie szkodzi! Nasza „Familia" pamiętać powinna o tym, że tajemnica ma swoje dodatnie strony. I sądzę, że lepiej będzie, gdy pozostanie Pani nadal za „mgłą". Każdy z nas dotychczas jest zadowolony, gdyż fantazja każdemu inaczej Panią przedstawia — ot tak, jak on to sobie tego życzy! Dalej, osoba znająca wszystkie nasze tajemnice, sama dla nas „Tajemnicą" być winna. Poza tym widzę, ze do „Krainy" garnie się „fajn Granda". Jeden jak drugi „byczy Szczon" i można z nimi godzinami dyskutować. Nie mówiąc już o „Krainiankach" te zawsze „morowe" były i są. Choć czasem trochę człowieka utrują, ale umieją i z procentem to naprawić — to grunt — prawda? W każdym bądź razie „w Krainie byczo jest!!!"

CZY MASZ TROSKI?

„Biały Wrzos". Nie, nie wprowadziłam w czyn owego luźnego projektu — a dlaczego nie, sama zapewne sobie wytłumaczysz. Owszem, większość potępiła ten projekt.

A teraz chciałam Ci powiedzieć, że na próżno oczekuję od kilku tygodni listu od Ciebie — co się stało?

Zniechęcenie ogarnia mnie, gdy muszę tak długo czekać na pewien liliowy list. Czy jesteś niezdrowa? A może wiosna zapukała do Twego serduszka, budząc w nim uczucie dla jakiegoś nadczłowieka rodzaju męskiego?

Nie miałabym nic przeciwko temu, ale tym niemniej chciałabym mieć jakąś wiadomość od Ciebie.

Obawiam się, że spotkało Cię coś niezmiernie przykrego, o czym nie chcesz mówić ze swoją starą przyjaciółką. A jednak czasem lepiej jest podzielić się troskami z kimś życzliwym. Weź to pod uwagę.

Jeszcze cztery Twoje listy?

Nie, nie mam ich. Odpisuję na ostatni (data 11. IV.) Ale być może, że odpowiedziałam Ci na kilka równocześnie, a Ty myślałaś, że na jeden i stąd wywnioskowałaś, że zalega jeszcze kilka do odpowiedzi.

Sprawę administracyjną przekazałam do załatwienia.

A teraz posyłam Ci serdeczny uścisk dłoni i przechodzę do komunikatów:

„Safo"! Chętnie przysłałabym Ci gałązkę białego wrzosu, ale obawiam się, że w Twojej słonecznej ojczyźnie nabrałby on liliowych rumieńców. Może zgodzisz się jednak na razie na maleńką gałązeczkę przyjaźni? Sine amicitia vitam esse nullam.

P. S. Czy nie wiesz przypadkiem kto jest micitia vitam esse nullam.

„Kleopatra". Napisałaś mi, że rozumiesz mnie, cieszę się ogromnie i jednocześnie zaznaczam, że mnie nie jest trudno zrozumieć — raczej łatwo — nie ma we mnie nic skomplikowanego. Pozdrawiam Panią i zapewniam, że odpowiem na każdy Jej list — pierwsza jednak nie napiszę."

PRZESTAŃ SIĘ NIEPOKOIĆ!

„Marzące Oczy". Odpisuję Ci od razu, abyś przestała się niepokoić. Polubiłam Cię ogromnie i ani mi w głowie jakieś dasy. Wiem, że koleżanka Twoja wyjeżdża do Ciechocinka, gdyż doniosła mi o tym niedawno.

Dziękuję za życzenia złożone na dzień imienin i urodzin oraz donoszę Ci, że oba te dni przeżyłam bardzo radośnie.

Pisz, jak zwykle i baw się ładnie, Miła Dziewczynko!

Komunikaty:

„Pani Kostuś z B. Jak się czujesz? Co teraz porabiasz? Myślę, że w tym roku już nigdzie nie wyjedziesz? A Wilno, czyżby było już w zapomnieniu? Wiele serdeczności tą drogą przesyłam. Pisz dużo.

„Smutna Dziewczynka znad Gopła". Kochana, kto milczy. Czy nie jesteś mi dłużną list? Oj, oj, jaka z Ciebie wymagająca osóbka. Jak po Włoszech? Ja w tym roku mam zamiar spędzić wakacje gdzieś koło Wilna. Nie wiem, czy moje plany zrealizują się. Pa! Kochanie.

„Armeńczyk". Dziękuję Panu za słowa zwrócone ku „Marzącym Oczom". Chciałeś Pan „błysku" w „Kraince", myślę, że go znalazłeś. Mile Cię pozdrawiam. Pisz!

„Nell" Bydgoszcz. Za wizytę złożoną mi w Bydgoszczy bardzo Pani dziękuję. Morowo było w ten wieczór prawda? Może Pani pierwsza do mnie napisze? Czekam i pozdrawiam Panią serdecznie.

„Wesoła Janeczka". Naprawdę masz identyczny pseudonim. Jakaś Ty wesoła. Zazdroszczę Pani humoru. Chciałabym mieć Panią za koleżankę. Gdy będę w B. odwiedzę Panią Proszę tylko podajcie mi swe adresy, bo już zapomniałam. „Wodną Cyganerię" proszę również pozdrowić. Całuję Pani roześmianą buzię. Pa!

„Bydgoszczanin z Jackowskiego". W dniu 12. 4. br. byłam już poza murami B. Żałuję bardzo, że nie pomyślał Pan o tym prędzej. Może Pan coś do mnie skrobnie. Zasyłam miłe pozdrowienie.

„Marpol". Dlaczego tak uparcie milczysz? Jeszcze raz Cię pozdrawiam.

„Ass". Pan jest z Ina? Może Pana znam. Dość często tam przebywam. Pa!

„Smutny Sztubak". Słowa uznania za wiersz „Ktokolwiek z Was". Pan jesteś Bydgoszczaninem prawda? Przesyłam Panu szczery uścisk dłoni.

„Szukający Podchorąży" i „En-ka". Zasyłam Wam miły uśmiech. Nie jesteście przypadkiem z S. P. P. z Komorowa? Czekam odpowiedzi.

„Ziuk z Bydgoszczy". Pan Zb. Wicherek. Chciałabym Was poznać. Pozdrawiam.

„Ioshimura", „Tajemniczy Nieznajomy", „Awiata", „Belfer", „Wit z Poznania", „Armeńczyk". Zaciekawiłam się Wami. Może napiszecie do mnie? Łączę moc uśmiechów i pozdrowień.

„Zadzior". Uznanie za Twe wiersze. Naprawdę pięknie piszesz.

„Duchu Puszczy". Jeszcze raz Cię pozdrawiam. Czy Twój pseudonim ma wyrazić Twoje marzenia o życiu leśnym. Czy jest obrany bez głębszej myśli? Napisz coś o sobie i przyjmij serdeczny uścisk dłoni.

„Śniadula", „Góraleczka", „Niesforna Lulu"; „Stary Wojak z swą siostrzyczką Lusią". Podobacie mi się szalenie. Może skrobniecie do mnie liściki. Czekam.

„Milutka Lena". Dlaczego milczysz? Przyobiecałaś mi list. Czy jeszcze jesteś w P. Całuję Cię.

„Indywidualistka". Pozdrawiam Ciebie i nasze kochane morze. Znam Gdynię. Byłam w ub. roku nad morzem w czasie wakacji.

„Błędny Ognik". Zadowolona jestem bardzo z naszej korespondencji. Jesteś naprawdę fenomenem w korespondowaniu. Uśmiecham się do Ciebie choć z oddali, inaczej nie mogę. Pisz, bo czekam Twych 4-arkusików drobno zapisanych. Moc pozdrowień i przyjemności w „polu". Jak się czujesz w te straszne zminiska?

„Krainiacy"! Byłam w Żninie. Poznałam miłą, uroczą, sympatyczną osóbkę to jest Panią

Zosię. Naprawdę powiadam Wam rozkoszną jest nasza „Mamusia". Nasze nazywania P. Z. „Mamusią", „Ciocią" nie licują wcale z Jej młodym wiekiem. Proszę jechać i poznać naszą młodą „Mamusię", a przekonacie się.

Pozdrawiam Was wszystkich wiośnianym uśmiechem i zachęcam do pisania do mnie kilku słów"!

KOMUNIKATY „DZIKUSKI"

„Słoneczka Jasieńka". Co z Tobą Kochanie? Czy przyjedziesz w maju do P.? Całuję i mówię do zobaczenia. Pa!

„Armeńczyk". Mieszkam w L. Bliższe dane listownie, (adres mój w redakcji). No więc, jak będzie?

„Zabłąkany Chłopiec". Jest Pan morowym i miłym Gawędziarzem, — ślę promienne uśmiechy!

„Błędny Ogniku"! Serdecznie życzy dużo radości — przyjaciółka.

Wszystkim innym Krainiakom, a specjalnie „Marzącym Oczom", Ślicznej Dziewczynce, oraz krainiakom, miły uścisk śle —

„Dzikuska".

OWSZEM!

„Czarny Diabełek". Owszem, fotografię Twoją reprodukuję. Nie napisałaś mi, czy zdjęcie zamku w Gołańczy zrobiłeś sam.

Wierszyki Twoje oddałam Wujkowi Januszowi do oceny.

Życzę Ci miłej korespondencji z „Rodzinką" i zamieszczam Twoje komunikaty:

„Halo! Proponuję „Uśmiechowi Szatana" i „Wiedźmie z debry" zawarcie z „Czarnym Diabełkiem" przymierza. Czy Panie się zgadzają? A może dołączy się do nas „Przeklęta Iwa"? Bardzo proszę!

Dla „Białej Brzózki", „Frasquity"; „Cierniowej doli", „Samotnej Jodełki", „Sosenki" i „Gałązki Świerku" serdeczności. Reszcie pozdrowienia."

KOMUNIKATY „BLANKI"

„Uśmiech Szatana". Jeśliś mieszkanką Wilna, proszę Cię napisz do mnie. Będę w Wilnie około 24 czerwca rb. i chętnie bym Cię poznała. Podobają mi się Twoje śliczne wiersze. Serdeczne pozdrowienia i uśmiechy wiosny przyjmij od nieznanej, dalekiej „Blanki". Również proszę, by do mnie napisały „Wilnianka" i „Wesołe Serduszko Wilnianki". Bardzo zainteresowałam się Wami, Kochane i chciałabym Was osobiście poznać, będąc w Wilnie kilka dni.

Halo, Halo! Krainianki z okolic Gniezna, Witkowa, Trzemeszna, Mogilna, Kłecka itd. W lecie dużo jeżdżę rowerem i chętnie chciałabym abyście mnie poznały i abym ja Was mogła poznać. Mam nieraz interesujące projekty i sądzę, że wspólne wycieczki dałyby nam dużo zadowolenia i radości. Jestem intruzem, ale potrafię być w wesołym towarzystwie również wesołą. A więc czekam na miły odzew. Nadprogram: Mam aparat fotograficzny i pasjami „filmuję" piękne okolice i miłe osóbki.

Najserdeczniej dziękuję kochanym bardzo Dziewczynkom: „Góraleczce", „Paddy Incognito" oraz „Serduszku' za zaproszenie mnie na wakacje. Jestem wzruszona i pamiętać będę o Was, Kochane, na razie jednak nie wiem jeszcze, jak się sprawy ułożą.

„Arianka" Polesie, owszem b. mnie pociąga, lecz w tym roku już tam nie będę. Serdecznie pozdrawiam.

„Latona" Kochanie, zainteresowałam się Tobą. Możemy się poznać i to b. szybko, gdyż jestem gnieźnianką i często urządzam sobie dalekie słoneczne przechadzki, wzgl. przejażdżki rowerem w stronę Dalek. Tam, koło „Uniwersytetu" nie raz przechodziłam. Przecież tak cudnie wokół Dalek. Napisz koniecznie do mnie, może się polubimy. Ostatnio jestem pogodną, a nawet wesołą. Czekam więc cierpliwie.

E. P. Siemianowice. Dlaczego nie dajesz znaku życia?

„Złoty Dzwoneczek" Dr. B-ski jest Tobą zachwycony i... wiesz już co. Tak ślicznie mi zobrazowałaś Twą podróż do Wisły. Janeczko odniosłaś niezapomnianą „Wiktorię" nad por. Heliodorem. A więc jeszcze jeden. Helo zdradził mi, że jest bezsilny wobec... Ciebie. To dobre, co? Pozdrawiam.

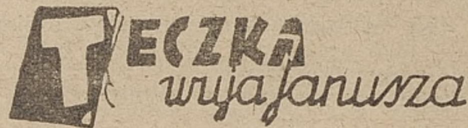
„Helusieńka". Porucznik H. jest zachwycony „Złotym Dzwoneczkiem" jak i Tobą. a lotnik S. z Warszawy poturbował się, ale już lepiej. Domyślasz się na pewno kto to — prawda?

Panie Tadku! Jest Pan b. wartościowym człowiekiem, cenię ogromnie Pana poglądy na świat i życie i ma Pan we mnie oddanego przyjaciela.

Wszystkim zainteresowanym radosne uśmiechy i buziaki, zaś tym wszystkim, którzy o mnie pamiętają w komunikatach a których mimowoli pominęłam, z serca dziękuję za listki pamięci, które skrzętnie chowam.

Dzielnemu „Promykowi" promienne uśmiechy.

„Blanka".



MAM NADZIEJĘ...

P. Aniela W. Z dwunastu nadesłanych wierszy uznałem za odpowiednie do druku — „Stara jabłoń", „Ofiara" i „Mogiła powstańców z roku 1863".

Pozdrawiam Panią i mam nadzieję, że będzie Pani nadal zasilała moją „Teczkę" wartościowymi utworami.

STOKROTKA I DZIEWCZĘ

Idzie dziewczę nad strumykiem,
I stokrotki polne rwie.
Obrywając listki małe
Kocha... trochę... lubi... nie.

Szepce cicho raz za razem,
Uśmiech krąży koło lic.
Co też powie jej stokrotka?
Ja nie powiem nic, a nic!

Już ostatni listek mały
Białą dłonią lekko rwie.
Zgadnij proszę, co wywróżył?
Kocha?... Trochę?... Czy też nie?

Chyba kocha — bo radosny
Uśmiech nie ucieka z lic.
Możesz spytać się dziewczęcia...
Ja nie powiem nic... a nic!

„Uśmiech Szatana".

WARTO!

„Ikar IV". Wiersze Pana zasługują na uznanie. Mają ciekawą i zwartą w treści formę. Warto je tworzyć i warto drukować!

FINISH...

Cel niedaleko, lecz cóż to znaczy?...
Czuję, że sił mi nie stanie —
Noga o nogę plączę się i haczy,
Zaraz się zacznie konanie...
Czuję na karku oddech przeciwnika,
Oddech, gorący, jak lawa.
Jeszcze sekundę... chociaż ból przenika.
Muszę zwyciężyć!... O, już biją brawa!...
Wyciągam ręce — już meta zerwana.
Zwycięzca!... nie — zwyciężony.
Padam. Na usta wychodzi piana,
Koniec!... Już triumf mój skończony...

Apolinary Żurawski.

UPOJENIE

Słoneczna cisza —
fale złoci
Rozsłoneczniła —
moje oczy
Rozbłękitniało serce —
od płatów nieba
Z przejrzystą tonią —
łódź ma się zlewa
Złociście mienią
promienie żarne
Cały ocean
ku sobie garną
Z dala od gwaru
w łodzi kołyszą
Strapiona cała
stopiona cała
W złocistą ciszę.

Różańska.

DO DRUKU PÓJDĄ DWA WIERSZE...

„Czarodziejka". Do druku pójdą „Królowo Polski" i „Bądź pozdrowiona". Reszta słaba. List został przekazany! Łączę miłe pozdrowienia i dziękuję za kochany liścik. Proszę częściej pisać do mnie w ten sposób!!!

RADZĘ PISAĆ SPOKOJNIEJ...

„Siboney". W „Erotykach" znalazłem nadmiar erotyzmu i to zadecydowało, że wiersze znalazły się w koszu. Do druku przeznaczyłem „Spotkanie" i „Myślę o tobie". Radzę pisać spokojniej i więcej umiarkowanie, jeżeli chodzi o własne przeżycia miłosne. Ten temat trzeba traktować jak najsubtelniej i jak najmniej banalnie. Serdecznie pozdrawiam.

KRÓLOWO POLSKI!

Księżyc pod stopy ściele Ci blaski,
Gwiazdy koronę Ci wiją,
Niepokolana i pełna łaski,
Królowo Nieba, Maryjo!

Bogarodzico, Ty pełna chwały,
Męstwo cnych przodków w serca nam wlej.
Królowo Polski, dziś naród cały
Hołdy Ci składa i modły śle!

Matko Najświętsza, dziś Twej opieki
Pragniemy, o nią błagamy...
O, Pani nasza, tak, jak przez wieki,
Chroń nas i módl się za nami!

„Czarodziejka".

BŁOGOSŁAW...

Błogosław, Królowo Majowa,
Swe dzieci, co pod płaszcz opieki
Twej cisną się — o Królowo!
I nie opuszczaj nas na wieki!
Serca niesiemy i dusze
Przed ołtarz Twój, przybrany
Kwiatami miłości — a w skrusze
Wołamy: „Módl się za nami!"
Módl się, Matuchno, za nami,
Teraz i w śmierci godzinie,
I miej opiekę nad nami,
Gdy łza ostatnia z ócz spłynie.

Marta Domagałowa.

WIERSZE DOBRE

„Wierzba na pustkowiu". Tym razem wiersze wypadły lepiej. Obydwa pójdą do druku. Komunikaty zamieszczam na zakończenie odpowiedzi. Co do mnie — wierszy nie tworzę, ale piszę prozą. Artykuły i nowele moje czytała Pani nieraz, niestety, nie odgadła mnie, podpisuję się bowiem nazwiskiem. Przesyłam Pani słowa zachęty do dalszej pracy, pozdrawiam i oczekuję nowej przesyłki!

Komunikaty:

„To ja". Napiszę, owszem. Może naprawdę będzie nam ze sobą dobrze?

„Powiew od skał". Mieszkam w B. czyżby i Pani również? Pozdrawiam.

„Tyran". Dziękuję bardzo za świąteczną kartę. O ile nie zawojowano pana dotychczas — możesz do mnie napisać, a przypuszczam, że nie rozczarujemy się. Na razie pozdrawiam.

„Ery Olginn". Pan bardzo ładnie pisze. Ujmująco wypadł wiersz „Marzenie", jak zresztą wiele innych. Czy zechce się Pan kiedy odezwać? Wszystkim pozostałym ślę serdeczne pa — i oznajmiam, że coraz lepiej czuję się wśród nich!"

KOCHAM...

Kocham twoje czarne oczy,
Kocham piękne włosy twe,
Kocham usta twe urocze,
Kocham ciebie, szczęście me!
Kocham twoje rączki białe,
Gdy uścisną rękę mą.
Kocham twoje nóżki małe,
Kocham całą postać twą.
Kocham każde twe westchnienie,
Kocham wszystkie piosnki twe,
Kocham serca twego drżenie,
Kocham, kocham szczęście me...

„Niepożądany".

CZEKAM NA ODPOWIEDŹ!

„Niepożądany". W pierwszym rzędzie dziękuję Panu za zdjęcie. Nie wiem tylko, czy przeznacza je Pan jedynie do album pamiątkowego, czy też aprobuje mój projekt zamieszczenia go na łamach „Krainy"? Czekam na odpowiedź!

Równocześnie komunikuję, że postanowiłem wydrukować dwa wiersze Pana — pełen ryцerskiego ducha, „Do Wodza!" i pełen sentymentu, „Kocham". Utwory, w rodzaju wyżej wymienionych, zawsze chętnie przyjmę do druku! Tym czasem jak najserdeczniej pozdrawiam!



W czwartą rocznicę śmierci Wielkiego Budowniczego Polski śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Pan Prezydent i Marszałek Śmigły-Rydz w otoczeniu przedstawicieli rządu i wojska złożyli w Belwederze hołd cieniom Jego

godny staruszek. Było to w pierwszych dniach czerwca. Ranek był ciepły, pogodny, słoneczny.

Ceremonia ślubna trwała dziesięć minut, po czym młodzi wyszli z kościoła, wsiedli do taksówki i pojechali do Wilanowa. Tam zjedli śniadanie i poszli w głąb cichego, pustego parku. Nigdzie nie było żywej duszy. Usiedli nad brzegiem Wisły, pod rozłożystymi konarami starych drzew. Panowała tu niczym niezamącona cisza, słychać było tylko szmer płynącej wody, od czasu do czasu świerszcz odezwał się w trawie, jakiś bąk przeleciał brzęcząc delikatnie. Lekki powiew wiatru przynosił upajający zapach skoszonego siana.

Stefan i Iga siedzieli przytuleni do siebie i nie mówili nic. Zbyt dużo czuli, zbyt byli wzruszeni, aby mogli mówić.

A potem oddała mu siebie całą w najgorętszej, najczystszej miłości, jaką biło jej młode, silnie i niepodzielnie czujące serce.

Było coś uroczystego i pełnego powagi w tym niemym namiętnym i gwałtownym jak żywioł, złączeniu się dwojga ludzi wśród niezmąconej ciszy przyrody, pod szerokim, niezmierzonym błękitem nieba. Było ono jakby żywem powtórzeniem wobec Boga, nieba i słońca przysięgi — na śmierć i życie.

W głębokim milczeniu leżeli obok siebie, przytuleni mocno, wsłuchani w silne, równe uderzenia serc, jak gdyby nie dwa, ale jedno wspólne serce mieli.

A potem bez słowa wstali, zatonęli w długim bez końca pocałunku, jakby dziękując sobie za szczęście — i poszli z powrotem.

Dopiero gdy byli w taksówce, Iga odezwała się pierwsza:

— Jaka szkoda, że musimy się teraz rozstać... Nie wiem, jak potrafię dzisiaj pracować w banku. Taka jestem daleka od rzeczywistości...

— Szczęście w pracy nie przeszkadza. Przekonasz się, że oboje dzisiaj zrobimy więcej niż każdego innego dnia. Odrobimy z procentem tę opuszczoną pierwszą godzinę pracy. Po trzeciej przyjdę po was obydwie. Pójdziemy na obiad na miasto. Uprzedziłem matkę, że wrócę późno. Ten pierwszy dzień naszego małżeństwa chcę cały spędzić z tobą.

A potem Iga zmieniła mieszkanie. Dwa pokoje, jeden dla niej, drugi dla Zosi. Wzięła służącą, przerwała pracę pozabiurową. Stefan był nad wyraz troskliwy i dbający o wszystko, a przede wszystkim o spokój i wygodę Igi. Wprawdzie nie od razu pogodzić się ona mogła z materialną pomocą Stefana, ale jego miłość pełna delikatności i oddania, kazała jej godzić się z każdą jego wolą.

Dziwne to było małżeństwo. Zakonspirowane jak miłość kochanków. Widywali się codziennie. Czasami jadali razem obiad, nieraz wychodzili we dwoje, lub we troje do teatru, kawiarni czy do kina.

Następnego lata, gdy Zosia spędzała wakacje u koleżanki, Iga i Stefan wzięli urlopy na ten sam miesiąc i wyjechali do Jugosławii.

Tam nie potrzebowali się niczym krępować, byli rzeczywistym małżeństwem, mieszkali razem, nie rozstawali się wcale.

Był to uroczy, szczęśliwy jak z bajki miesiąc.

Ciężko było potem wrócić do przymusowej separacji, do konspiracji.

Wkrótce zaczęły krążyć najrozmaitsze plotki. Ludzie nie umieją bliźnich swoich zostawić w spokoju; muszą się nimi opiekować, wciskać przemocą w najintymniejsze cudze sprawy, dorabiać fantazją to czego nie wiedzą — i gadać, gadać, gadać.

„Gadano" więc o Idze i Stefanie.

Igę spotkała w tym okresie niejedna przykrość, wynikła z ludzkiego wścibstwa. Ale, pomimo wielu ujemnych i przykrych stron konspiracji — była aż tak szczęśliwa, że umiała zdobyć się na wiele wyrozumiałości i pogodnego pobłażania dla tych, którzy pustkę własnego życia starali się wypełnić cudzymi rzeczywistymi, lub też w ich własnej wyobraźni powstałymi, przeżyciami.

Tak minęło trzy lata. Stefan był zawsze tak samo niezmiennie kochającym, czułym, troskliwym. Iga była szczęśliwa. Przyzwyczaiła się do ich dziwacznego, jak na małżeństwo pożycia. Wprawdzie bywały okresy kiedy gorąco pragnęła, aby tajemnica mogła przestać być tajemnicą, z drugiej jednak strony, analizując ich współżycie i współżycie normalnych małżeństw, dochodziła nieraz do przekonania, że właśnie ta dziwaczność sytuacji, tajemniczość, kradzione jak przez kochanków — chwile pieszczoty i rozkoszy — stanowią tę nieodpowiednią stronę ich życia, dodają nieuchwytnego uroku, a tym samym nie dopuszczają do nich przyzwyczajenia i szarej codzienności, a przez to utrzymują ich miłość ciągle świeżą, ciągle nową, ciągle pełną niespodzianek, gorącą i wybuchową — jak wtedy gdy po raz pierwszy stali się małżeństwem w obliczu nieba i słońca.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



Demonstranci w Ameryce dla obrony przed użytym przez policję gazem łzawiącym, nałożyli maski przeciwgazowe

BOHDAN LEKSZYCKI 2)

Przeklęty spadek

POWIEŚĆ SENSACYJNA

Mr. Thompson, przeczytawszy notatkę, spojrzał na datę dziennika.

— Psiakrew, tydzień temu! — burknął ze złością i począł gorączkowo przeszukiwać stos, odkładając na bok dalsze numery czytanego dziennika. Uporządkowawszy je według dat, z dziwną u niego skwapliwością zabrał się do czytania szczegółów śledztwa w sprawie niesamowitych zwłok.

„W środę w godzinach przedpołudniowych odbyła się w zakładzie medycyny sądowej w Dublinie sekcja zwłok znalezionego przed kilku dniami trupa w kolektorze kanalizacyjnym nad Liffey.

Sekcję przeprowadził biegły prof. O'Mollison. Sekcja nie wykazała żadnych uszkodzeń cielesnych, a jako powód śmierci podano uduszenie. Ustalono dalej, że są to zwłoki mężczyzny w wieku 25-30 lat silnej budowy ciała, wysokiego na 5 stóp i 11 cali.

Na skutek tego rewelacyjnego wyniku sekcji, władze utrzymują, że tajemniczy mężczyzna popełnił samobójstwo, w co jednak szeroki ogół ludności nie wierzy. Opinia głosi, że przestępcy mogli raczej udusić swą ofiarę, a następnie powiesić w kolektorze kanalizacyjnym, celem ukrycia zbrodni.

Śledztwo nagromadziło już wiele materiału i można przypuszczać, że w najbliższych dniach zagadka tajemniczego trupa zostanie rozwiązana."

— Tak, tak, jak zwykle! — zamruczał inspektor. — Policja lokalna rada by z całego serca, aby to było samobójstwo, bo dochodzenie wtedy nie obowiązuje... Z drugiej strony ludek dubliński chciałby sensacji i niechętnie godzi się na takie załatwienie sprawy... No, czytajmy dalej.

„W związku z odnalezieniem tajemniczych zwłok w kanale, policja zbadała listę zaginionych w ostatnich czasach. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że zwłoki są trupem studenta Wyższej Szkoły w Eton, śp. Josepha Sprules'a, zaginionego wśród tajemniczych okoliczności w czerwcu r. ub., wezwano do Dublina matkę i siostrę studenta."

Nie zatrzymując się myślą nad przeczytaną notatką, mr. Thompson sięgnął po następny numer, zawierający ostatnie wiadomości:

„Sprawa trupa, znalezionego w kolektorze kanalizacyjnym nad Liffey, nadal jest przedmiotem energicznego śledztwa władz dublińskich. Tak matka, jak i siostra śp. Sprules'a, oświadczyły podczas oględzin zwłok, że nie wykluczają możliwości, że są to zwłoki ich syna i brata trudno im jednak stwierdzić to definitywnie, wobec silnie posuniętego rozkładu zwłok.

Potwierdziły natomiast, że uzębienie z całą pewnością odpowiada uzębieniu Sprules'a, wobec czego władze śledcze przesłały czaszkę zabitego do Londynu, gdzie dendysta miss Glover rozpozna swoją pracę w jego uzębieniu. Miss Glover na pewien czas przed zaginięciem Sprules'a leczyła go, jeżeli więc dentysta istotnie rozpozna, że trup jest poszukiwanym studentem, wtedy głównem zadaniem władz będzie po zidentyfikowaniu trupa stwierdzić, w jaki sposób nastąpiła śmierć.

Rodzina Sprules'a, kategorycznie zaprzecza, jakoby popełnił on samobójstwo, zresztą okoliczności, w jakich znaleziono trupa w kanale, każą dopatrywać się morderstwa".

W tej chwili wszedł Sylwester, oznajmiając, że wanna gotowa. Inspektor, przekonawszy się, że dzienniki nie zawierają żadnych innych danych na interesujący go temat, przeszedł do łazienki.

Pluszcząc się w ciepłej wodzie, rozmyślał.

— Odrzućmy wszystkie błądzenia po omacku i domniemania, a weźmy pod uwagę tylko fakty. Mamy wtedy zwłoki mężczyzny około lat 27, dobrze zbudowanego, wysokiego na pięć stóp i jedenaście cali. Czy popełnił samobójstwo? Nie! Młody człowiek nie wieszałby się w cuchnącym kanale... A więc morderstwo. Morderstwo popełnione mniej więcej pół roku temu. Pozostaje stwierdzić, kim był zamordowany i jak był powód zbrodni. Czy władze lokalne dojdą do tego? Kto wie... Ale to wiem, dalibóg, że rozwiążą tę zagadkę!

III.

OGIEŃ I WODA

Pokój do którego wszedł z hallu Ho-To-To, był jasny i słoneczny. Naprzeciw drzwi stał duży stół dębowy, nakryty wzorzystą serwetą. Siedziała przy nim młoda dziewczyna, z krótko obciętymi kruczo czarnymi włosami, czytając jakąś książkę, której treść musiała ją zapewne bardzo interesować, skoro nie słyszała odgłosu kroków Ho-To-To i ciężkiego człapania goryli, sunących na czworakach.

Przy oknie siedziała druga dziewczyna, zupełnie odmiennego typu. Twarzyczka jej miała wyraz łagodny i rozmarzony, a z małej główki spływały olbrzymie płowe warkocze. Patrzyła oknem gdzieś w dal, a zamyślone jej spojrzenie wywierało wrażenie, że nie widzi nic z tego, na co spogląda. Na kolanach jej leżała zaczęta robótka.

Ho-To-To, stanąwszy w progu, ogarnął dziewczęta zdumionym wzrokiem. Był zaskoczony. Nie spodziewał się, a może raczej nie zdawał sobie sprawy, że w domu zinenawidzonego wuja mogą się znajdować kobiety, a zwłaszcza kobiety młode i ładne. Ogarnęło go lekkie zmieszanie, rychło jednak opanował się.

— Dzień dobry, — rzekł tubalnym głosem — czy zastałem mr. O'Sourke'a?

Dziewczęta jednocześnie spojrzały w stronę drzwi — i wydały okrzyk przerażenia: zza Ho-To-To wychylały się odrażające pyski goryli, złośliwie wodzące dokoła przekrwionymi ślepiami. Blondynka zerwała się z krzesła przy oknie i przypadła trwożnie do swej towarzyszki.

— Proszę się nie lękać, — wyrzekł zwolna Ho-To-To — ani Lo-Wo, ani Mo-To nie są groźne dla przyjaciół. Nie uczynią paniom żadnej krzywdy.

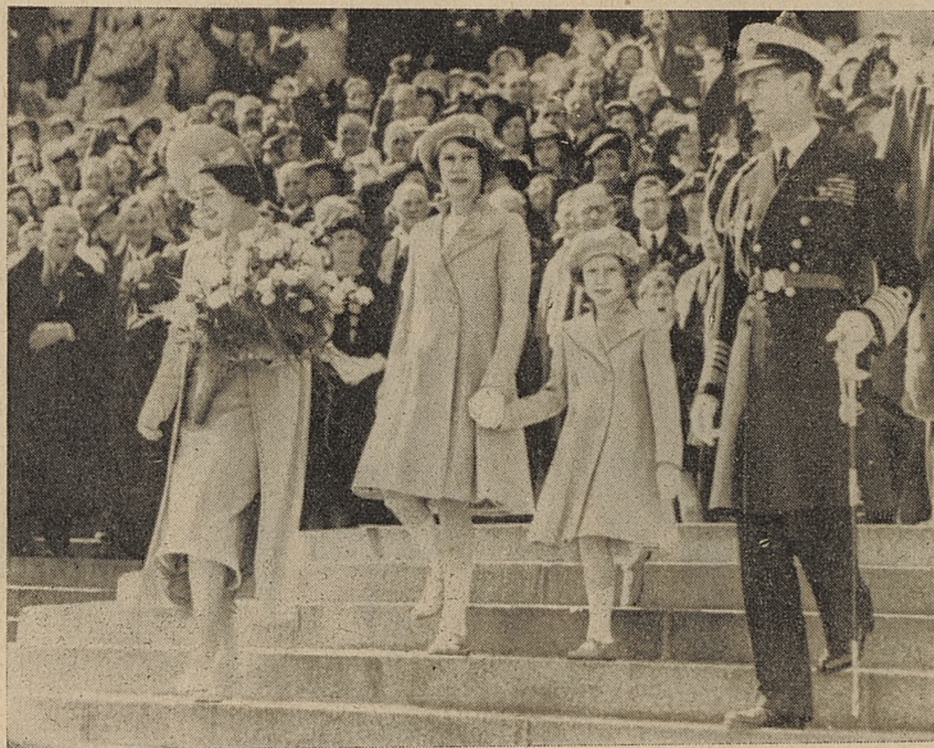
— Kto, kim pan jest?... — spytała z trwogą brunetka. — Czego pan sobie życzy?..

— Jestem siostrzeńcem mr. O'Sourke'a — odparł z ponurym błyskiem w oczach który nic wróżył nic dobrego. — Wracam z Afryki po osiemnastu latach nieobecności w kraju.

Dziewczęta patrzyły na niego szeroko otwartymi oczami.

— Chyba nie jest pan Bobem O'Sullivan'em? — spytała niepewnie brunetka.

— Jestem nim właśnie — syknął jadowicie, nie mogąc opanować uczucia nienawiści, która wychynęła z głębin jego półdzikiej duszy, omraczając mózg krwawym tumanem.



Do Kanady wyjechał król angielski Jerzy VI, z małżonką królową Mary.

— Przecież papcio opowiadał, że gdy pan był jeszcze małym chłopcem, porwał pana wielki goryl i udusił...

Oczy O'Sullivan'a zapłonęły jak rozżarzone węgle. Zacisnął potężne pięści, całym wysiłkiem woli powstrzymując się, by nie zacząć walić nimi w pierś — jak tam, w Wielkiej Puszczy.

Po długiej chwili odpowiedział z pozornym spokojem:

— Nie było tak: najlepszy dowód, że stoją oto przed paniami. Goryle nigdy nie okazywały mi nienawiści, przeciwnie — więcej wyświadczyły mi dobrego, niż ludzie...

Odruchowo pogładził Lo-Wo pod brodą. Olbrzymia małpa podniosła się natychmiast na tylne łapy i oparłszy ręce na ramionach Ho-To-To, polizała miłośnie jego twarz.

W oczach dziewcząt malowała się groza.

— Zwierzęta te — rzekł zimno Ho-To-To — są niezmiernie do mnie przywiązane. Dlatego nie wstydzę się wyznać, że cenię je wyżej, niż ludzi, od których niezmiernie mało dobrego zaznałem.

— Umarłabym ze strachu, gdyby goryl zbliżył się do mnie... — szepnęła blondynka.

Olbrzym roześmiał się szczerze.

— Proszę spróbować zdobyć się na odwagę i podejść bliżej — rzekł. — One doprawdy nie są groźne.

— Boję się... — szepnęła trwożnie.

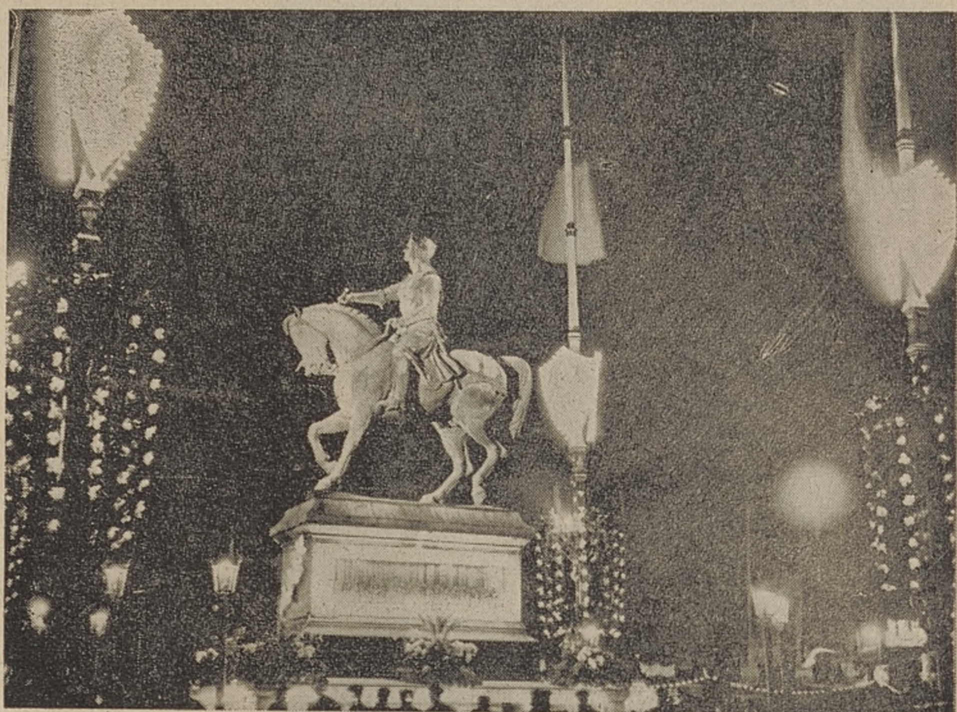
— Idź, Daisy! — rzekła siostra. — Nie bądź tchórzem.

Blondynka spojrzała błagalnie w jej chłodne oczy.

— Boję się... boję... — jęknęła.

— Idź prędzej, Daisy! — powtórzyła oschle brunetka.

Dziewczę drżące z trwogi, podeszło do O'Sullivan'a. Przyglądał się z uśmiechem, jak małpy jednym skokiem znalazły się przy niej. Krzyknęła rozpaczliwie i całym ciałem przywarła do niego. Drżała jak w febrze, a twarzyczka jej stała się biała jak opłatek. Goryle obwąchały ją starannie, po czym spokojnie usiadły pod ścianą.



Wspaniale iluminowany posąg św. Joanny d'Arc w Orleanie podczas obchodu 510-letniej rocznicy oswobodzenia tego miasta od Anglików

— Widzi pani, nie uczyniły jej krzywdy! — rzekł Ho-To-To, patrząc życzliwie na dziewczynę. — Wyczuły przyjaciela...

— Ech, mr. O'Sullivan, ona zawsze wszystkiego się boi! — rzuciła pogardliwie brunetka. — Przypuszczam, że nigdy jeszcze nie widział pan większego mazgaja...

— Jakaś ty niedobra, Ellen... — wyrzekła Daisy. Oczy jej napełniły się łzami, a drobne usteczka drgały jak u skrzywdzonego dziecka. Nim O'Sullivan zdołał przemówić, wybiegła z pokoju.

— Ja natomiast nie obawiam się pańskich małp — wyzywająco zawołała Ellen, pewnym krokiem podchodząc do goryli.

W tej samej chwili jednak we wzroku jej zamigotało przerażenie, bo oto małpy, spokojne dotąd, poczęły nagle zgrzytać zębami. Mo-To, błyskawicznie powstawszy podstępnym ruchem wyciągnął kosmatą rękę i tak silnie pociągnął dziewczynę za ramię, że upadła na podłogę, krzycząc przeraźliwie. Mo-To, coraz zajadlej zgrzytając zębami, pochwycił ją drugą łapą, by zdusić, lecz Ho-To-To odtrącił go potężnym ciosem, krzycząc chrapliwie. Głos jego przypominał warczenie psa. Mo-To natychmiast odszedł pod ścianę, ale choć spokojnie usiadł obok Lo-Wo, przecież złośliwym wzrokiem wpatrywał się w zemdloną Ellen, marszcząc pysk i pokazując zęby, jak zły buldog.

Do pokoju wpadła Daisy. Ujrzawszy zemdloną Ellen, z płaczem rzuciła się przed nią na kolana, okrywając pocałunkami jej bladą twarz.

Ho-To-To odsunął ją łagodnie.

— Proszę się uspokoić, miss Daisy, nic się nie stało — rzekł. — Przeniosę miss Ellen na kanapę i ocucę. Może postara się pani o trochę wody.

Podjął dziewczynę z podłogi, po czym, lekko przycisnąwszy ją do piersi, gdyż zwisała bezwładnie z jego rąk, przeniósł na otomanę i złożył ją na wzorzystych poduszkach.

I w owej właśnie chwili nastąpił w nim niepojęty przełom. Zdawało się, że teraz dopiero zdał sobie sprawę z faktu, iż ma przed sobą kobietę, młodą i urodziwą.

Osłupiałym wzrokiem wodził po jej smukłej postaci, po rozsypanych w nieładzie włosach, po białej jak śnieg szyi i zgrabnych, poza kolana odsłoniętych, nogach. Szybkim ruchem wziął ją w ramiona, z trudem chwycił oddech, złożył ją na powrót na poduszkach, przesunął ręką wzdłuż jej ciała ruchem małpy, po czym ujął w dłonie jej kolana i nagle — jak szalony — wybiegł do ogrodu.

Jednym susem znalazł się na rozłożystym kasztanowcu, w mgnieniu oka wdrapał się na jego wierzchołek, skoczył potem na odległą lipę, rozhuśtał się na jednym z konarów, przerzucił się znowu na kasztanowiec, potem na niewielki jesion, potem na jabłoń. Wyczyniał tak karko-



Były król Albanii, Achmed Zogu, który ma kandydować do tronu Syrii, przybył ostatnio z żoną do Stambułu



Popołudniowa zaduma

łomne skoki i susy, że podarł ubranie w strzępy. Mo-To i Lo-Wo, pomrukując z zadowoleniem, harcowały jego śladem, łamiąc gałęzie i strącając niedojrzałe owoce.

Na werandzie stała Ellen, przyprowadzona przez siostrę do przytomności. Z drwiącym uśmiechem przypatrywała się teraz skokom O'Sullivan'a i jego kosmatych przyjaciół.

— Bob jest cudowny! — zawołała z zachwytem blondynka. — Boże, jakiż on nieludzko zręczny!

— Masz rację, Daisy... — parsknęła Ellen. — Cudowna małpa!

— Ach, jakże możesz tak mówić! Przecież on jest nieporównany...

— I to prawda... Ale — nie każdemu smakują pocałunki małpy. Ja, przyznam się, mam już dość tej menażeryjnej sielanki i idę do domu, a ty, o ile chcesz, podziwiaj tego dzikusa. Nic mi na tym nie zależy.

Zanim jednakże zdążyła odejść, na schodach ukazał się Ho-To-To. Ujrzawszy Ellen, zmieszał się i poczerwieniał.

— Darują panie, że pozwoliłem sobie na... na taki... taki wybryk, ale było to doprawdy mimowolne... — przemówił niepewnie, zwracając się głównie do Ellen. — Zupełnie nie zdawałem sobie sprawy, co czynię...

— Och, dokładnie widać to po pańskim zdzieniu — wycedziła drwiąco Ellen. — Wkrótce będzie pan zapewne ukazywał się kobietom w ogóle bez ubrania...

O'Sullivan, bardziej jeszcze zmieszany, spojrzał po sobie. Istotnie, ubranie jego przedstawiało widok godny pożałowania. Jeden rękaw marynarki był tak rozdarty, że przez koszulę, pękniętą pod naporem olbrzymich mięśni, wyglądało potężne ramię ciemno-brązowego koloru; z drugiego rękawa wychylał się żylasty łokieć. Rozerwana cowboyska koszula dozwalała widzieć muskularną pierś, a z zupełnie podartych spodni wyglądały węzłowate kolana.

Daisy patrzyła na Ho-To-To spod cienistych rzęs. Zapłoniona była jak wiśnia. Chciała przemówić, ale nie zdołała wydobyć głosu z krtani. Wzrok jej zdradzał dziewczęce zawstydzenie, ale — również bardzo bezpośredni i bardzo naiwny zachwyt.

Nigdy dotąd nie widziała mężczyzny równie imponującego wzrostu i budowy. Surowe rysy jego twarzy, łagodne i ujmujące, gdy rozjaśni je uśmiech, miały pierwotną wymowę dawno zamierzchłych epok. Dzika uroda O'Sullivan'a, jego spalone słońcem i wichrami oblicze, jego niezwykłe i niepojęte zachowanie, podziałały na Daisy. Jak zew z odległej przeszłości, gdy człowiek gnieździł się w jaskiniach i bronił swych zdobyczy kamienną maczugą. Zew krwi, podświadomy, a potężny. Iryjskie dziewczę, dziecię XX wieku, oblewało się rumieńcem, nie śmiejąc podnieść oczu na twarz tego, który przed godziną nie istniał jeszcze dla niej, którego istnienia nawet nie przeczuwała.

Olbrzym tymczasem, zakłopotany i zdeprymowany, nie wiedząc, co począć z sobą, bezradnie oglądał rozdarcia. Ellen przez chwilę przypatrywała się temu ze złośliwym zadowoleniem, wreszcie wzruszyła ramionami i odeszła w głąb domu.

Nienawidziła Ho-To-To od chwili, gdy poniosła sromotną porażkę przy zawieraniu znajomości z gorylami. Ho-To-To nic tu nie zawinił, przeciwnie — winna mu była wdzięczność za uratowanie życia, a przecież — z właściwym kobietom brakiem logiki — myślała mściwie, w jaki sposób odpłacić mu za upokorzenie, którego doznała.

A Daisy, widząc zmieszanie O'Sullivan'a, postanowiła przyjść mu z pomocą, choć kosztowało ją to całe Everesty moralnego wysiłku. Nieśmiało zaproponowała, aby udał się z nią do pobliskiego składu gotowych ubrań. Zgodził się skwapliwie. Oczy jego z wdzięcznością utkwiły w jej źrenicach, pociemniałych z zawstydzenia.

Po długim wybieraniu natrafił wreszcie na ubranie odpowiedniej miary i zadowolony z siebie, wrócił do O'Sourke House. Daisy spoglądała zza firanki na ścieżkę, wiodącą do domu, oczekując jego przyjścia, ale gdy ukazał się w furtce, odbiegła od okna i zakrywszy drobnymi rączkami płonącą twarzyczkę, ukryła się w kącie między szafą, a ściną i długo trwała w bezruchu. Pod czaszką czuła zamęt, a całą jej istotę opanował dziwny, niewytłumaczony dla niej niepokój.

Te dwie piękne dziewczyny różniły się od siebie nie mniej chyba, niż różnią się ogień i woda. Która z nich była ogniem, a która wodą...? Jeżeli Daisy była ogniem, to ogień ten nie palił, lecz napawał ciepłem; jeżeli była wodą, to woda ta miała podobieństwo leśnej, orzeźwiającej krynicy...

O'Sullivan przecież nie zdawał sobie z tego sprawy.

IV. SIOSTRA OŚMIU ZBRODNIARZY

Mr. Thompson siedział w klubowym fotelu przed biurkiem i paląc fajkę, rozmyślał.

W przeddzień już — po porozumieniu z przełożonymi z Yardu — miał jechać do Dublina, by zorientować się w przebiegu śledztwa, które gazeciarskie wzmianki czyniły kłębowiskiem coraz większych absurdów, coś jednak podświadomego, a upartego — może przeczucie — wstrzymywało go od wyjazdu z Londynu.

Z nagła zabrzmiał dzwonek, a po chwili Sylwester wprowadził do gabinetu starszą już kobietę w grubej żałobie. Gdy odsłoniła welon, inspektor ujrzał zwiędłą nieco twarz, która zachowała jeszcze ślady dawnej, niewątpliwie nieprzeciętnej urody. Oczy przybyłej były czerwone i otoczone sinymi obwódkami. Złożył się na to zapewne szereg bezsennych i przepłakanych nocy.

Kobieta stała bez słowa na środku pokoju. Usta jej drżały, jakby siłą hamowała płacz, rozdzierający jej piersi, a wzrok wpatrzony był w detektywa, choć mógłby przysiąc, że oczy kobiety nic w tej chwili nie widziały.

Powstał z fotela i łagodnie posadził przybyłą na szezlongu, poczem, stanąwszy przed nią, rzekł cicho:

— Spotkało panią jakieś wielkie nieszczęście, wszak prawda?

Skinęła głową, a po twarzy jej bezgłośnie płynąć zaczęły wielkie łzy.

— I przypuszcza pani, że mógłbym być jej pomocny... — ciągnął dalej.

Przybyła milczała, a rysy jej stwardniały i zaostrzyły się.

Wtedy jakaś intuicyjna pewność oświeciła mózg mr. Thompson'a.

— Syn pani został zamordowany w Dublinie, a zwłoki jego powiesili zbrodniarze w kanale, by upozorować samobójstwo! — rzekł pewnym, spokojnym głosem. — Pani posiada pewne poszlaki co do osób morderców i przybyła do mnie, abym, uzbrojony w nie wytropił i uwięził zbrodniarzy.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

RAJ KOBIET

Kolorowa moda

Trzeba mieć dużo cywilnej odwagi, ażeby zgodzić się na wszystko, co propaguje nowa moda. Dziś przed południem widzi się kreacje, które zazwyczaj spotykało się na wyścigach, lub na coctailach. W tramwaju, w sklepie, w parku miejskim na przedpołudniowym spacerze — od wczesnego ranka widzi się kapelusze ukwiecone i udekorowane, jak na rewiach. Touffe z kwiatów, turbany z jersey, kolorowe woalki we wszystkich odcieniach szafiru, różu i fioletu i to w niesamowitych ilościach i na najrozmaitsze sposoby wiązane i upinane. Od czasu do czasu spotyka się główki kapeluszy udekorowane na kolory jaskrawo zielony, lub czerwony, ale dużo rzadziej. Skromna wąska suknia, noszona dotychczas przed południem, ustępuje miejsca szerokiej, plisowanej, przy której dozwolony jest każdy pasek, każda szarfa — od ludowych samodziałów i haftów do najwyszukańszych fabrycznych. Nie ma takiej rzeczy, która nie mogłaby być guzikiem, czy to kulki szklane, czy porcelanowe medaliony, czy aute. tyczne muszelki, czy wres cie sztuczne kwiaty.

Wieczorem nosi Pani we włosach małe ptaszki, motyle, kokardki, pióra i wstęgi. Nie ma rzeczy niewygodnych dla chcących wyglądać elegancko kobiet. Nie zginająca się podeszwa nie może obciążać nogi i elegancka Pani musi nawet w tych cudactwach, podobnych do dawnych teatralnych koturnów, chodzić lekkim krokiem tanecznicy.

Maquillage najnowszych czasów polega na najściślejszym dobieraniu kolorów do sukni. Piękne paryżanki przeprowadzają całe studia nad sposobami dobierania owych kolorów. Ustalona już została cała skala barw lakieru do paznokci, które winny podpadać pod kolor stroju. Do żółtej sukni ustalony został możliwie najognistszy kolor warg, do sukni w odcieniu stalowym usta powinny być pomalowane na delikatny odcień różowy. Tak samo paznokcie w obu wypadkach. Czarna suknia wymaga koloru warg i paznokci w odcieniu ciemnej fuksji, względnie mahoniu. Powieki i rzęsy do tego kompletu muszą być w odcieniu lila. Istnieją nawet salony w Paryżu, gdzie klientki mogą otrzymać gotowe komplety paznokci wszystkich kolorów i kształtów. Wraz z paznokciami salony te posiadają odpowiednie lakierowane drobiazgi, jak bransoletki, pierścionki i inne precioza. Podobno moda sztucznych paznokci pochodzi z Nowego Jorku. A wyrób tych paznokci jest tak doskonały, że trudno je odróżnić od prawdziwych. Po naklejeniu paznokcie takie trzymają się dłużej od normalnego manicuru, bo aż dwa tygodnie.

Dla amatorów zamierzchłych czasów moda wprowadziła nieśmiertelną aksamitkę tak cudownie podkreślającą alabastrową biel karnacji.



Modna sukienka popołudniowa z lekkiej wełny w kolorze zielonym. Pasek zamszowy biały. Garnitur (kołnierz i mankieciki) z białej wełnianej koronki.

Od 25 maja do 25 czerwca

W Resursie Obywatelskiej wre ożywiona, gorączkowa praca, bowiem już zostanie otwarta wystawa „Świat Kobiety".

Wybitni architekci, graficy, dekoratorzy i szereg rzemieślników przygotowuje sale Resursy, dostosowując gmach do wymogów wystawowych.

Hall wejściowy Resursy zostanie zamieniony na Salon Sztuki Kobiecej, w którym zgłoszony został udział najznakomitszych przedstawicielek plastyki.



Przedpołudniowy komplecik z brązowej wełny. Spódniczka układana w kontrafałdy; bolerko haftowane perełkami w trzech kolorach — żółty, niebieski i czerwony — bluzeczka w kolorze żółtym.

Dział wnętrz obejmuje szereg pokoi mieszkalnych — artystyczne dywany, kilimy i ceramikę. Bogato przedstawia się dział kosmetyki, w którym biorą udział wyłącznie przodujące firmy krajowe, a w dziale gospodarstwa domowego zgłoszono również szereg ciekawych eksponatów. Elektrownia miejska i gazownia wystąpią na swoich własnych stoiskach, propagując znaczenie gazu i elektryczności w gospodarstwie domowym. Pomyślano również o atrakcjach dla zwiedzających, niezależnie od pogadanek, odczytów i pokazów, przewidziane są trzy wielkie rewie mód, a kawiarnia na Wystawie oraz występy i muzyka rozrywkowa uprzyjemnią zwiedzanie Wystawy. Miłośników poważnej muzyki czeka również przyjemna niespodzianka, gdyż w okresie trwania Wystawy odbędzie się 10 recitali znakomitych pianistek, skrzypaczek i śpiewaczek. Program tych koncertów zostanie wkrótce ogłoszony.

Wystawa „Świat Kobiety" będzie niewątpliwie największą atrakcją stolicy.



Wytworna letnia sukienka popołudniowa z ciemnoniebieskiego crêpe mat w połączeniu z jedwabiem w czerwono-żółte kwiaty.

RZECZY CIEKAWE Z ŻYCIA KOBIET

Tajemniczy zgon arystokratki angielskiej

Wielkie wrażenie w angielkskich kołach towarzyskich wywołał tragiczny zgon mrs. Edwardowej Lascelles, bratowej hr. Harewood, który jest ożeniony z jedyną córką króla Jerzego V „księżną królewską" (Princess Royal) Mary.

Mrs. Lascelles została znaleziona w swej posiadłości wiejskiej Luttenworth w hrabstwie Leicester, śmiertelnie ranna ze strzelbą w ręku i zmarła po przewiezieniu do pałacu. Była ona bratanicą wielkiego męża stanu b. premiera lorda Balfoura i wnuczką księcia Argyll.

Turecka „Smętkówna"

W szpitalu w Istambule dokonano niedawno chirurgicznego zabiegu, na skutek którego pewna studentka znana pod nazwą „Emina" — stała się obywatelem republiki tureckiej. Młody „student" czuje się po operacji doskonale i wyraził lekarzom wdzięczność za przywrócenie mu właściwej płci.

Polka inżynierem elektrotechnikiem w Rydze

W ryskiej politechnice wydział mechaniczno-elektrotechniczny ukończyła pierwsza w historii wyższej uczelni ryskiej — kobieta. Jest nią Polka z pochodzenia, p. Maria Drejman, która uzyskała tytuł inżyniera elektrotechnika.

Polka generalną sekretarką chicagowskich szkół powszechnych

Pani Aniela Cylkowska, dotychczasowa dyrektorka szkoły Mc. Cormick, została ostatnio mianowaną generalną sekretarką chicagowskich szkół publicznych. Gazety amerykańskie podkreślają, że w historii szkolnictwa chicagowskiego po raz pierwszy Polka otrzymała tak wysokie stanowisko. P. Cylkowska otrzymała doktorat filozofii oraz tytuł „Master of Arts" na uniwersytecie Lyola.

Irlandki i matematyka

Minister oświaty wolnego państwa Irlandii wydał rozporządzenie, na zasadzie którego w przyszłości uczennice irlandzkich szkół średnich nie będą zmuszone do mozolenia się nad rozwiązywaniem zawiłych zadań matematycznych.

Największa zanotowana szybkość dla gołębia pocztowego wynosi półtorej mili na minutę.

Przeciętna długość życia gołębia wynosi około 6 lat, a trening należy rozpocząć, gdy ptak kończy cztery miesiące.



Małżonka prezydenta USA. Roosevelta ubiera się na przyjęcie królewskiej pary angielskiej

Kwestia uczęszczania na lekcje matematyki pozostawiona została dowolnemu uznaniu uczennic. Z lekcji tych korzystać będą jedynie te uczennice, które posiadają specjalne zamiłowanie do tej gałęzi nauki. Zarządzenie to wydane zostało na zasadzie orzeczenia kuratorów szkolnych, którzy na podstawie obserwacji doszli do wniosku, że współczesne programy szkolne są i tak już dostatecznie przeciążone i że nadmierne obciążanie, zwłaszcza dziewczynek, lekcjami matematyki odbija się ujemnie na ich wiedzy z innych dziedzin bardziej potrzebnych w życiu.

Groszek Pearl Buck

Podczas międzynarodowej wystawy kwiatów, jaka odbyła się w Nowym Jorku, pierwszą nagrodę za groszek otrzymał 16-letni Dawid Burpee z Filadelfii. Kwiatki 16-letniego ogrodnika odznaczają się przemiłym zapachem i pięknym różowym kolorem. Na cześć ostatniej laureatki Nobla, amerykańskiej pisarki, groszek Dawida Burpee nazwano jej nazwiskiem: groszek Pearl Buck.



Aprowizacja Wielkiej Brytanii na wypadek wojny

Rząd Wielkiej Brytanii przygotował do najdrobniejszych szczegółów plan aprowizacji kraju na wypadek wojny, przy czym korzystano z doświadczeń ostatnich lat wielkiej wojny.

Przede wszystkim przewidziane jest natychmiastowe stworzenie Ministerstwa Aprowizacji, które stałoby się jedynym importerem wszelkich środków żywności z zagranicy oraz jedynym nabywcą wszelkich środków żywności pochodzących z rynków krajowych. Ceny będą ściśle kontrolowane, uniemożliwiając wszelką konkurencję i spekulację. Hurtownicy, którzy zakupywać będą produkty w centralach Ministerstwa oraz detaliści, którzy będą te produkty sprzedawać ludności, za swoją pracę otrzymają ściśle określony zarobek.

Stworzonych zostanie 19 biur regionalnych, które będą wykonywały zarządzenia Ministerstwa Aprowizacji, z kolei nad wykonaniem tych zarządzeń w sklepach czuwać będzie 1400 komitetów miejscowych, które już zostały wyznaczone.

Wielkie firmy hurtowe z upoważnienia Ministerstwa Aprowizacji będą czuwały w portach nad ładunkami produktów, ich zabezpieczeniem i podziałem. Jest to sprawa niezmiernie ważna dla kraju, który prawie 50 proc. żywności importuje.

Rząd stworzył już wielkie zapasy pszenicy, cukru i tłuszczu wielorybiego. Zapasy te będą wykorzystane tylko w razie przerwy w dowozie żywności. Poza tym w całym kraju stworzone zostały doraźne składy żywności na okres 48 godzin dla ludności, która zostanie ewakuowana z wielkich miast do bardziej bezpiecznych okolic.

Szeroko zakrojony jest aparat podziału wśród ludności produktów pierwszej potrzeby, jak świeże mięso, konserwy, masło, margaryna, słonina, inne tłuszcze oraz cukier. Przede wszystkim drukarnie państwowe przygotowały już 60.000.000 kart żywnościowych oraz 19.000.000 formularzy dla zgłoszeń rodzinnych, które już są w posiadaniu komitetów lokalnych. W dalszym ciągu przewidywane jest przygotowanie 20.000.000 dodatkowych kart dla ludzi pracy, którzy będą otrzymywać specjalne racje mięsa. Należy zauważyć, że karty żywnościowe zostały wydrukowane na specjalnym papierze, tak, aby nie mogły być fałszowane.

W ciągu wielu generacyj Wielka Brytania stopniowo stawała się krajem przemysłowym, zaniedbując rolnictwo, a tym samym będąc zmuszoną importować z roku na rok większe ilości żywności. Już wielka wojna wykazała jakie niebezpieczeństwo dla kraju stwarza taki system gospodarczy. Toteż obecnie rząd przygotował szeroko zakrojony plan w celu wydatnego zwiększenia rolniczej produkcji kraju.

Gołębie - w służbie wojny

Mobilizacja wszystkich sił i zasobów Anglii przewiduje również mobilizację gołębi, których ilość oblicza się w Anglii na pół miliona. Została już w tym celu skompletowana lista prywatnych hodowców gołębi. Poza hodowcami prywatnymi również brytyjskie lotnictwo wojskowe ma liczne zastępy wyszkolonych gołębi. Hodowla i trenowanie tych nieocenionych pocztowców odbywa się w jednym centrum w Anglii oraz w dwóch koloniach.

Jak pożytecznym może być w pewnych wypadkach gołąb pocztowy, powszechnie wiadomo. Znany jest fakt, gdy w czasie kampanii na północno-zachodnim froncie w Indiach niewielki oddział skautów Waziristan został otoczony przez przeważające siły miejscowe. Wysłany gołąb doręczył wezwanie o pomoc w sztabie wojsk lotniczych, które niezwłocznie wysłały samoloty z odsieczą i odbiły dzielnych skautów.

Od czasów króla Salomona oswojone gołębie używane były dla celów łączności i odgrywały poważną rolę w wielu wyprawach wojennych. Używane były nie tylko na lądzie, ale również i na morzu utrzymywały łączność między okrętami i stacjami nadbrzeżnymi. W swoim czasie admiralicja brytyjska miała świetnie wyćwiczoną armię gołębi, które skończyły swą chlubną służbę z chwilą wprowadzenia telegrafu bez drutu.

Przy przychylnym wietrze gołąb może przelecieć pierwsze 300 mil ang. z szybkością 1.600 yardów na minutę; a były wypadki, gdy przy sprzyjających warunkach, osiągał przeszło milę ang. na minutę.

MATKA

NOWELA

Od tej chwili, gdy poczuła je w swoim łonie, poczęła modlić się całą duszą:

— „O Boże, spraw, aby był człowiekiem mądrym, silnym i dobrym, a przy tym pięknym, jak słońce. Nie chodzi tu o moją próżność, Panie, ale o rzecz większej wagi — pragnę mianowicie, aby to dziecko było wyrazem prawdziwego piękna i prawdy, a więc przymiotów, które tak rzadko spotyka się w ludzkim tłumie"...

I stało się zadość gorącym modłom matki. Maleńki Gwidon był niezwykłym dzieckiem. Uśmiechały się na jego widok szare, zmęczone twarze, tajały najtwardsze serca i wyciągały się do niego pieszczotliwie głodne piękna ramiona.

— Jakież to śliczne dziecko! Jakie ono ma mądre oczy! Ileż w nim ciepła i słodyczy! — rozlegały się okrzyki podziwu i szczerego zachwytu na widok chłopczyka.

I tylko wrodzony przymiot mądrości sprawił później, że z dziecka tego nie wyrósł pusty i zepsuty pochlebstwami człowiek, ale prawdziwie wartościowy mężczyzna.

Matka przyjęła to z dumą. Ukryta w sąsiednim pokoju obserwowała nieraz, jak jej „złoty chłopak", jej maleńki zawsze Gwidon gromadzi wokół siebie przeraźliwie chudych, w za krótkich spodniach i za ciasnych mundurkach, sztubaków i uczy ich całe popołudnia, podczas, gdy dla siebie zostawia wieczór.

Matka wie wszystko: ci wynędzniali chłopcy, to najsłabsi i najbiedniejsi uczniowie w gimnazjum. Na lekcje płatne żaden z nich nie mógłby sobie pozwolić, a więc Gwidon, pierwszy uczeń w całym gimnazjum i najszlachetniejszy kolega, pomaga im w nauce zupełnie bezinteresownie. Chłopcy nazajutrz doskonale wywiążą się z lekcji, a Gwidon tylko uśmiechnie się w głębi duszy i przyprowadzi na popołudnie nową serię „małych głodomorów".

Serce matczyne rośnie ze szczęścia, a oczy zachodzą nieraz łzami rozrzewnienia.

A lata płyną...

Z biegiem ich Gwidon zmienia stopniowo granatowy mundurek gimnazjalisty na mundur podchorążówki i w końcu przedzierzguje się w akademika.

Serce matczyne jest zawsze pełne ciepłego szczęścia.

W „Podchorążówce" jej „maleńki Gwido" zostaje prymusem. Och, nie zapomni nigdy tego dnia, w którym, na oczach tysięcy widzów, jej syn — wysmukły i piękny wychodzi z szeregu i pierwszy zostaje pasowany na podchorążego. Dotąd brzmią jej w uszach te szmery wzruszenia olbrzymiego tłumu i widzi dziwnie rozrzewnioną twarz pułkownika, nisko pochyloną nad głową swego wychowanka.

Lata uniwersyteckie, to nowe pole działań dla Gwidona. Egzamin zdaje świetnie, przy tym angażuje się politycznie. Na tym ostatnim terenie zdobywa wkrótce wielkie uznanie i sukcesy. Przedziwnie mądre i trafne artykuły młodego polityka, zamieszczane nieomal codziennie w czasopismach, przynoszą mu sławę, pieniądze i powodzenie. Nazwisko jego brzmi na wszystkich ustach, a fotografie jego noszą kobiety na sercu.

Tylko matka smutnieje teraz z dnia na dzień. Cóż z tego, że jej „maleńki Gwido", jest wielki i sławny, cóż z tego, że jest bożyszczem tłumu, kiedy ona, dotąd zawsze mu najbliższa, traci go stopniowo. Listy jego są teraz coraz rzadsze, a przy tym mija już rok od chwili, gdy ostatni raz go widziała. Czuje, że syna zabrał jej świat i obcy ludzie i w dodatku straciła nadzieję, czy zdoła go kiedyś odzyskać.

Niepokój wzrasta i potężnieje coraz to więcej. Wreszcie... przychodzi szczęśliwy dzień! W dniu tym raniutko ktoś puka do drzwi i po chwili staje w nich — Gwidon.

Przyjechał na kilka dni, bo stęsknił się za domem, przepracował, no i zmęczył trochę tym wielkim powodzeniem.

Krótkie synowskie wakacje są dla matki prawdziwym objawieniem. Jej Gwido jest czarujący! Zupełnie zapomniał o swojej świetnej karierze o oklaskach świata i po całych dniach zajmuje się teraz jedną sprawą: urządzaniem mieszkanka dla matki. W tym celu kupił za miastem białą willę, całą skąpaną w zieleni drzew i osobiście czuwa nad „wymoszczeniem gniazdka dla mamy".

A ona chyba nigdy jeszcze nie była tak promienną. Codziennie wieczorem siada teraz z swoim chłopakiem w „gniazdku" i może rozmawiać z nim całymi godzinami.

Jak miło jest wtedy! W akwarjum pluszczą złote rybki, w kominku płonie jasno ogień i rzuca pomarańczowe refleksy na rozłożoną na ziemi białą, niedźwiedzią skórę, w złoconych klatkach wesoło pogwizdują kosy i śpiewają kanarki, z głośnika radiowego dobiegają zciszone lecz cudne tony muzyki. Ale... czym są one w porównaniu z natchnionymi słowami jej chłopca?...

A czas płynie i nieubłaganie wybija godzinę rozstania. Z oczu matki płyną duże, słone łzy.

Boli ją dusza i serce kurczy się jakąś nieznana trwogą. Rozpaczliwie zaciska ręce na głowie syna i nie chce go uwolnić z tych objęć, jakby go chciała uchronić przed czymś ciemnym i złym, co idzie już i za chwilę stanie w poprzek drogi jej ukochanego dziecka.

Gwido jest również mocno wzruszony, ale szepce matce na ucho najradośniejszą wiadomość: ma zamiar wycofać się z głośnego życia politycznego i rozpocząć cichy żywot właśnie tutaj, w tym miłym ustroniu, z matką...

Niestety! Pierwszy list po rozstaniu zaprzecza tej najradośniejszej nadziei:

„Mamo! Wyjeżdżam na parę miesięcy do Anglii, w bardzo ważnej misji politycznej. Od udania się jej zależą przyszłe losy naszego państwa. Mamo, pragnę być dobrym synem Ojczyzny, więc jadę, powodowany zresztą jakimś silnym nakazem wewnętrznym.

Myśli matki posępnieją, jak chmury jesienne. Ale każdym drgnieniem duszy jest przy „nim". Towarzyszy mu w podróży lądowej i morskiej i posyła najtroskliwsze słowa w ślad za biegnącymi pociągami, którymi oddala się jej syn.

Na tym mijają jej tygodnie i urastają w miesiące. Tęsknota za dzieckiem zaczyna znowu potężnieć i przybierać wprost chorobliwe cechy. I z tej to nostalgii budzi ją duży list z pieczęcią angielską.

Po przedarciu koperty wypada jej na kolana kolorowy portret młodej kobiety. Nie zważa jednak na niego, wpatrzona w znajome, najdroższe w świecie, literki:

„Najdroższa Matuś! — czyta je, jak ewangelię — czuję, że czas już na mnie, że oczekujesz mnie, pełna bolesnej tęsknoty. Jednak... Matuś, czyż można wracać szybko, skoro znalazło się szczęście, o którym nawet nigdy się nie śniło i nie wiedziało, że takie istnieć może? Mamo, miss Elizabeth jest piękną, mądrą i niesłychanie dobrą kobietą. Stała mi się drogą od pierwszej chwili, a i ona, jak sądzić mi wypada, ma do mnie również dużo uczucia. Wczoraj, gdy oznajmiłem jej, że za parę dni wyjeżdżam, miała oczy pełne łez. Oświadczyłem jej się w tej chwili, ale sprawiłem jej tym tylko większy ból.

— „Nie mogę z panem pojechać — powiedziała ze smutkiem — muszę tutaj pozostać. Jak pan wie, rodzice moi zmarli i pozostawili mi duży majątek. Muszę pilnować mej ojcowizny, to mój obowiązek. Nie jestem zatem wolna. Ale — dodała po chwili — niech pan pozostanie tutaj"...

W oczach jej było tyle cierpienia i prośby, że postanowiłem napisać do Ciebie, Matusiu, ten list. Poradź, mnie „mądremu i wielkiemu człowiekowi", co mam czynić. Przy tym o jednym pamiętaj: gdy Ty zechcesz, abym wrócił — powrócę"..

Niedokończony list wypadł z zesztywniałych palcy, a serce przestało na moment pracować.

Oto przyszedł ten straszny dzień, który już dawno wyczuła. Straciła swoje dziecko!

— „Gwido, mój maleńki Gwido!" zaszeptały po chwili zbielałe wargi, a łzawe oczy pobiegły ku synowskiej fotografii. Piękna twarz mężczyzny, ujęta w martwe ramy, przypomniała jej o kolorowym portrecie.

Leżał na tle puszystej, niedźwiedziej skóry, bogato oświetlony płonącym w kominku ogniem, tak, że mogła swobodnie ogarnąć spojrzeniem jasną główkę kobiecą o niezwykle pięknej, choć trochę chłodnej twarzy typowej córy Albionu.

Długo wpatrywała się w tę twarz, badając każdy szczegół, począwszy od najdrobniejszego załamania pukli platynowych włosów, a skończywszy na kosztownych broszach, spinających na ramionach i przy gorsie draperie heliotropowej sukni.

Wreszcie, rozdygotane jeszcze pod wpływem świeżego wrażenia palce, ujęły za pióro:

„Gwidonie Mój! Czuję się jak najlepiej, a nawet przyzwyczaiłam się trochę do Twej nieobecności. List Twój powitałam z radością. Jak zresztą mogło być inaczej, skoro dowiedziałam się z niego, że mój syn znalazł szczęście?!

Miss Elizabeth jest piękną kobietą, a przy tym, jak mi piszesz, dobrą i mądrą. Nie lękam się tedy o Twój los, „mój maleńki Gwido", lecz błogosławię Wam.

U mnie coraz ładniej. W akwarium przybyło dużo złotych rybek, w tej dużej klatce nad oknem — wiesz? — jest nowy kanarek, a wczoraj zakwitł cudnie phylmothus, ten stary kaktus, posadzony, gdy byłeś małym chłopięciem. Mam więc dużo zaintresowań i radości w tym moim, prawdziwie ptasim gniazdku. Bądź o mnie spokojny, Gwido i weź w swoje dłonie to wielkie szczęście, któreś znalazł i... którego drugi raz już może nie znalazłbyś".

List był na ukończeniu. Matka otarła powoli natrętną łzę i powiodła wzrokiem po pokoju. Ktoś nazwałby go rajskim zakątkiem, ale dla matki był on bez treści. Treścią zaś samą było dla niej coś zupełnie innego — mianowicie ta męka bezowocnej tęsknoty i ta ofiara wielkiego matczynego serca.

Maria Zemmlerówna.

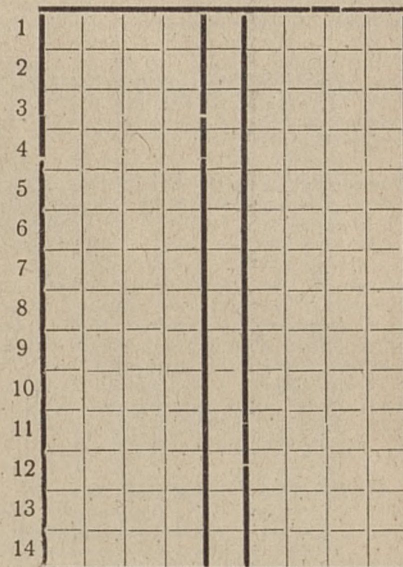


Malowniczo położona jest wioska rybacka Mevagissey w Korwalii w Anglii

HIGIENA i zdrowie

LOGOGRYF

ul. Wł. Samulski — Nowawieś Wielka.

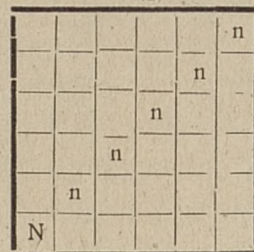


Należy ułożyć 14 dziewięciolit. wyrazów, których litery w rzędzie środkowym (piątym) dadzą przyjętą nazwę świąt.

Znaczenie wyrazów: 1) najwyższy stopień wojskowy, 2. przyrząd do mechanicznego mierzenia powierzchni figur płaskich, 3. roszczenie, 4. nauka o pojęciach, rojeniach. 5. wyższy urzędnik państwowy, załatwiający zagraniczne interesy państwa, 6. taniec narodowy prowansalski, 7. nauka o bryłach, 8. Grek, który dla wsławienia się podpalił w r. 356 przed Chrystusem słynną świątynię Diany w Efezie (czyt. „ś" zamiast „s"). 9. widzenie na odległość przy pomocy fal elektromagnetycznych, 10. nazwa pewnego gatunku ogórka (do marynowania), 11. owad, 12. uczony znawca ptaków, 13. członek sekty, odrzucającej chrzest i małżeństwo, 14. badanie przyrodniczych własności materyj zwierzęcych.

UZUPEŁNIANKA

ul. E. Migutówna.



1) Rzeka w Polsce
2) Kolor
3) Miasto polskie
4) Owoce południowe
5) Imię żeńskie (wspak)
6) Bóg grecki

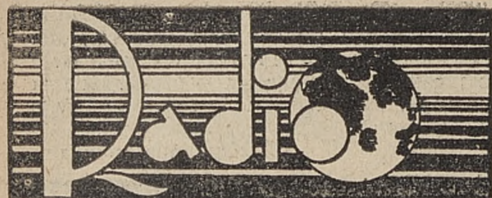
Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 2 czerwca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 20 „Moich Pow.": I. Logogryf — Palidron: Anilina. II. Szarada: Konarski.

Trafne rozwiązania nadesłali p. p.: Lenart Tadeusz — Rakowice, Grosik Zygmunt — Katowice, Zieliński Leon — Toruń, Jankowski Zdzisław — Gdynia, Komornicki Józef — Łódź.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Zielińskiemu z Torunia i Komornickiemu z Łodzi.



Niedziela, dnia 28 maja 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja z okazji 350-lecia śmierci biskupa Marcina Kromera 12.03 Poranek symfoniczny z Lodzi 13.15 Muzyka obiadowa z Poznania 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Stara i nowa muzyka włoska (z Krakowa) 17.00 „Wiatr wschodni, wiatr zachodni" — premiera słuchowiska 17.30 „Na Bielany" — wesoła audycja muzyczna 18.30 Muzyka filmowa i taneczna 19.30 Fragment konc. Lwowskiego Chóru Technicznego Studentów Politechniki ze Lwowa 19.50 F. Schubert: Sonatina na skrzypce i fortepian 21.15 Melodie taneczne 21.440 „Lwowskie majówki literackie" — aud. literacko-muzyczna 22.10 Melodie taneczne 23.15 Muzyka taneczna (płyty).

Poniedziałek, dnia 29 maja 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.00 Odpust zielonoświątkowy w Tursku 11.10 Koncert 12.03 Poranek muzyczny 13.20 Muzyka obiadowa ze Lwowa 14.30 Słuchowiska dla dzieci pt. „Ptasia szkoła" A. Lewickiej 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Śpiewa chór odznaczony na ogólnopolskim kongresie 16.50 „Jak pracują teatry w Warszawie" — montaż 17.35 Koncert rozrywkowy z Wilna 19.00 Fragm. koncertu chórów biorących udział w Zjeździe Śpiewaczym w Wilnie 19.35 Gra Pablo Casals — wiolonczela 21.10 Muzyka taneczna 21.25 „Warszawa pojutrze" — wesoła syrena 22.10 „Rapsody in blue" — Gershwina — Transmisja ze Stockholmu.

Wtorek, dnia 30 maja 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Walce (płyty) 11.30 Audycja dla poborowych 15.00 Wesołe opowiadanie dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania 16.30 Recital kompozytorski Apolin. Szeluty — fortepian 17.00 Kobieta a obrona kraju — odczyt 17.30 „Z pieśnią po kraju" 18.00 Orkiestra dęta B.B.C. (płyty) 18.30 Audycja dla robotników 19.00 „Żołnierz niemiecki a żołnierz polski" — odczyt 19.15 Melodie taneczne 20.00 Audycja dla wsi 20.15 Gra Mała Orkiestra P. R. 21.00 „Opowieść o Moniuszce" 22.15 Francuskie utwory skrzypcowe 22.45 Paul Dukas: Uczeń czarnoksiężnika — scherzo symfoniczne.

Środa, dnia 31 maja 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół: 11.25 Muzyka 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 15.00 Nasz koncert: Co śpiewają dzieciom na Litwie 15.30 Muzyka obiadowa 16.35 Recital śpiewaczy Hanny Łosakiewicz-Malickiej 17.15 „Klaudiusz Achilles Debussy" — felieton muzyczny 18.05 Wesołe piosenki operetkowe (płyty) 18.55 Koncert rozrywkowy 20.00 Audycja dla wsi 20.15 Muzyka polska 21.00 Koncert chopinowski 21.45 Muzyka operowa z udziałem tenora Beniamina Gigli 22.20 Robert Schumann: Kwartet fortepianowy Es-Dur op. 44.

Czwartek, dnia 1 czerbca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Poranek dla szkół powszechnych 11.25 Muzyka 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi 16.20 Wieś i miasto — odczyt dla młodzieży licealnej 16.40 Recital organowy z kościoła garnizonowego w Toruniu 17.20 Recital skrzypcowy Voldemarsa Rusevics'a (Łotwa) 18.00 „Pół godziny w Paryżu" — reportaż muzyczny 18.40 Koncert w wyk. orkiestry wojskowej z Katowic 19.05 Koncert rozrywkowy z Poznania 20.00 Audycja dla wsi 20.15 Międzynarodowe zawody konne w Warszawie — transmisja 21.00 Recital śpiewaczy Edwarda Bendera 21.15 „Most" — premiera słuchowiska 22.00 Muzyka symfoniczna z płyt 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dnia 2 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół: 11.30 Audycja dla poborowych 15.00 „Hokus, pokus, dominikus" — audycja dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa 16.35 Najpiękniejsze kwartety i kwintety klasyków wiedeńskich 18.00 Melodie z rysunków film. Walta Disney'a (płyty) 18.30 Wieczór dawnej bajki polskiej 19.00 20-lecie wskrzeszenia Uniwersytetu Stefana Batorego 19.10 Koncert rozrywkowy z Wilna 20.00 Audycja dla wsi 20.15 Koncert rozrywkowy z Wilna 21.00 Koncert 22.15 Muzyka taneczna (płyty).

Sobota, dnia 3 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół: 11.25 Muzyka 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Opowieści słoneczne" 16.35 Recital wiolonczelowy 17.00 Transmisja nabożeństwa z kośc. Św. Stanisława z Łodzi 18.00 75 lat w życiu „Czerwonego Krzyża 18.10 Słynne orkiestry dęte — płyty 18.30 Audycja dla Polaków z zagranicy 19.15 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego 20.00 Audycja dla wsi 20.15 Święto jodlerów — transmisja ze Szwajcarii 21.00 Koncert z międzynarodowej wystawy wodnej w Liegé 22.00 „Detektyw pomógł" — skecz 22.15 Muzyka taneczna.



POLITYKA I TURYSTYKA

Ona — Możebyśmy wyjechali tego lata do Włoch?

On — Co za pomysł, moja droga, przecież ja nie znam niemieckiego!

WYMOWNA NAZWA

— Mężusiu, zatrzymajmy się na chwilę przy tej wystawie. Zobacz, jakie tam śliczne kapelusze przejściowe.

— Mój skarbie, chodźmy dalej, przecież sama nazwa wskazuje, że należy przejść koło nich bez zatrzymania.

ROZMOWA O PRZODKACH

Kolacja w domu starej, dumnej ze swego drzewa genealogicznego londyńskiej rodziny. Między zaproszonymi gośćmi znajduje się również pewien Amerykanin.

Zanim goście zasiedli do stołu, pan domu włożył rękę do kieszeni i wyjął srebrną monetę. Wszyscy z napięciem wpatrują się w pociągłą, arystokratyczną, okoloną siwymi włosami twarz gospodarza, oczekując jakiejś sztuki magicznej.

— Widzicie portret króla na tym szylingu — odezwał się tenże — on zrobił mojego pra-pra-dziadka lordem!

— To jeszcze nic — odrzekł Amerykanin, wyjmując złotego dolara. — Ten Indianin tu wyryty zrobił mojego pra-pradziadka aniołem!

W WIĘZIENIU

— Cóż to, wyłamaliście kraty!

— A tak, bo było mi za gorąco...

NIEUSPRAWIEDLIWIONA ZAZDROŚĆ

W tramwaju, pan, siedzący naprzeciw młodej damy z pieskiem na kolanach, zwraca się do niej z uśmiechem:

— Zazdroszczę pani pupilowi, chciałbym być na jego miejscu.

— Nie sądzę, właśnie wiozę Pikusia do weterynarza, aby mu obciął ogonek.

W BIURZE

— Czy szef pański nie zasnął przypadkiem w biurze? Tak tam jest cicho.

— To jest właśnie dowód, że czuwa, bo kiedy śpi, chrapie.

DOBRY ZEGAREK

— Wiesz, na imieniny dostałem zegarek.

— A czy dobrze idzie?

— Rekordowo. Godzinę robi w 50 minut.

ZNACZNIE GORZEJ

— Czyż mąż pani mówi we śnie?

— Nie, znacznie gorzej, on się tylko śmieje

SPRYT SZKOTA

Podczas wojny światowej na froncie w północnej Francji znajdował się żołnierz-szkot. Pewnego razu otrzymał on od żony list. Komunikowała mu ona, że czas już sadzić kartofle, że w tym celu musi ona przyjąć trzech lub czterch robotników. Szkot odpowiedział:

„Kochana moja żono! Niech Cię Bóg chroni od orania ziemi. Robotnicy mogli by znaleźć broń i amunicję, schowane na głębokości przeszło pół metra..."

Listy z frontu podczas wojny były otwierane przez cenzurę. Po upływie dziesięciu dni żołnierz szkocki otrzymał od swojej małżonki list. Pisała mu

„Nie mam pojęcia, co się stało i kto zadenuncjował, ale wczoraj przybył z Edynburga oddział saperów i przeorał starannie całe nasze pole w poszukiwaniu jakichś karabinów i amunicji".

Poczciwy żołnierz szkocki, który najwidoczniej nie był w ciemię bity, odpisał:

„Kochana moja żono! Teraz już możesz sadzić kartofle!"

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Co ty widzisz ciekawego w swoim narzeczonym?

— Ach spojrzyj tylko na jego nos!

— No tak, duży. Więc?

— Takiego męża będzie za co wodzić.

POECI MIĘDZY SOBĄ

A: — Co pan ma dziś na kolację?

B: — Rym do zupy.....

DYSKRETNA POKOJÓWKA

— Hanusiu, dlaczego Hanusia wynosi papugę z pokoju?

— Przecież słyszałam, jak pan radca powiedział do pani, że chciałby mówić z panią w cztery oczy.

ZŁOŚLIWY

Ona: — Dziś idę do modystki, fryzjera, dentysty, manikurzystki, pedikurzystki...

On: — Ach, wędrówka do warsztatów reperacyjnych...

SŁUŻĄCA

— Marysiu, idź na górę i zapytaj państwa Podkówków, czy tam wszyscy powariowali, że wyczyniają tak piekielny hałas.

— Dobrze, a czy mam czekać na odpowiedź?

ZŁA PAMIĘĆ

Wywarła Pani na mnie niezapomniane wrażenie. Kiedy byśmy się mogli zobaczyć znowu? Może w przyszłym tygodniu?

Wolałbym jutro. Mam taką krótką pamięć.

NIE WIE

Więźniowie są na przechadzce.

— Kiedy opuszczacie więzienie, kolego?

— Za dwa dni. A wy?

— Ja za rok. A co zrobicie po opuszczeniu więzienia?

— Nie wiem.

— Jakto? Przecież za dwa dni już was tu nie będzie. Gdzie zatem pójdziecie?

— Prokurator mówi, że na szubienicę.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50, Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych. 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.